Nr 32. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 6 sierpnia 1939




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Rady ojcowskie.**

Pewien ojciec, dowiedziawszy się, że jego syn ma zamiar wyruszyć w świat, postanowił go odwieść od tego zamiaru.

— Mój chłopcze, zapamiętaj sobie takie przysłowie: „Kamień, który się toczy, nigdy w mech nie obrośnie!“ — rzekł ojciec kończąc swoje napomnienie.

Syn jednak wyjechał. Upłynęło kilka lat. Młodzieńcowi sprzyjało szczęście i, kiedy dorobił się fortuny, wrócił do ojca.

— Brawo, mój synu! — zawołał ojciec. — Pszczoła, którąby chciała siedzieć w ulu, nie nagromadzi miodu!“



**Ładni goście.**

— Marysiu! — woła pani Kokosińska do swej służącej — Niech Marysia dobrze posprząta w saloniku i niech Marysia śmieci pod kanapę nie wrzuca, bo dziś będą u mnie goście!

— To ładne goście — odzywa się z przekąsem Marysia — co będą pod kanapy zaglądać!



**Dobry matematyk.**

Nauczyciel do ucznia: — Ile ci zostanie Jasiu, jeśli od dwudziestu odejmiesz dwadzieścia?

— Nie wiem — odpowiada Jaś.

— Masz naprzykład 20 groszy, a jeśli je zgubisz, co ci pozostanie w kieszeni?

— Dziura — proszę pana profesora.



**Co to jest oszustwo?**

Profesor do studenta podczas egzaminu:

— Co to jest oszustwo?

— Oszustwem będzie — odpowiada student — jeżeli nie zdam egzaminu.

— A to dlaczego?

— Według bowiem prawa karnego winny oszustwa jest ten, kto wyzyskuje nieświadomość innej osoby z jej szkodą.



**Stary kawał w nowej szacie.**

Godzina druga w nocy. Na rogu ulicy jakiś zawiany jegomość obchodzi dookoła słup ogłoszeniowy, obmacując jego ściany, po czym zatrzymuje się i woła z wściekłością:

— Psiakość! Okrążyli mnie!

**Zrozumiała.**

Pan i pani siedzą przy obiedzie. Wchodzi pokojówka i melduje:

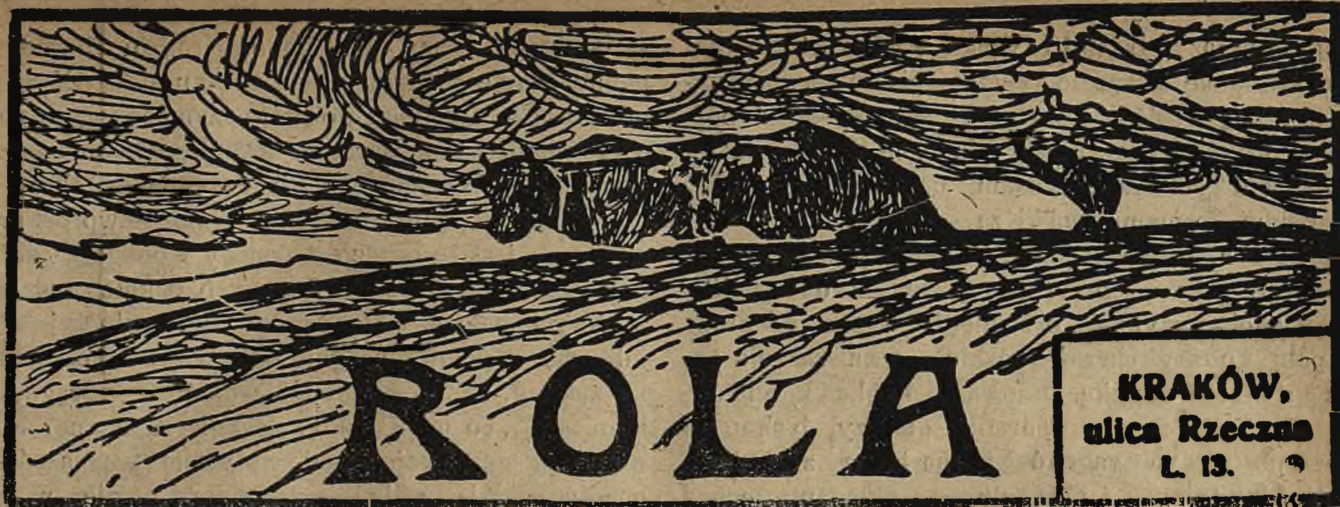
— Proszę pani, przyszedł jakiś człowiek i mówi, że musi się z panią rozmówić. Twierdzi, że jest to kwestia życia i śmierci.

— Niech mu Melania powie, że już jesteśmy ubezpieczeni...



Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Nr 32 Wychodzi XXII. rok Kraków, dnia 6 sierpnia 1939




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — do Czechosłowacji rocznie 10 marek niemieckich.
Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Prof. LUDWIK MŁYNEK.

# Walka dwóch prądów natury ludzkiej ze sobą

I.

Jeżeli się przypatrzymy dziejom całej ludzkości od najdawniejszych czasów aż do dzisiaj, — to zauważymy, że rządzą nią i pobudzają do czynów dwie przeciwne sobie siły fizyczne i duchowe: pęd do ruchu i pęd do spoczynku. Gdy człowiek za dużo się rusza i wysila się w jakiejkolwiek pracy, tym bardziej się nurzy, zniechęca do ruchu i pragnie spokoju, wypoczynku. Stąd widzimy w zamierzchłych czasach całe masy ludów rzucających się do podbojów światowych, do wędrówek i walk z obcymi ludami — i na odwrót, dążących do dłuższego wypoczynku we własnym lub cudzym, podbitym kraju. I co ciekawe, że okres tych podbojów i walk jak również po nich następującego wypoczynku — jest prawie zawsze jednakowy i obejmuje sześć pokoleń ludzkich czyli 600 lat. Połowę tego czasu trwa wojenny ruch, zrazu silniejszy, potem słabszy, a drugą połowę trwa wypoczynek i trawienie nabytych zdobyczy — również co do natężenia nierówny: większy i mniejszy, przy końcu bardziej ruchliwy.

Te ruchy nie są pojedyncze — oderwane, ale masowe, obejmujące prawie zawsze całe plemiona, czy to stale przebywające na południu, czy na północy. Są więc mniej lub więcej regularne — powtarzające się co pewien czas. Ten stan trwa do narodzenia Chrystusa i przejęcia się Jego przykładem miłości Boga, siebie i bliźniego przez ówczesne ludy Europy. Pogańska kultura dawnych wieków — przejęta w dalszym ciągu materialistycznymi poglądami na świat i życie ludzkości — dążyła bezustannie do wojen i materialnych zdobyczy — kultura chrześcijańska dążyła do pokoju — do pracy na roli i w domowym warsztacie, przy stałym osadnictwie na jednym miejscu. Chrześcijańska kultura zwyciężyła i wszelkie przejawy wojownicze opanowała. Koło III-go wieku po narodzeniu Chrystusa chrześcijaństwo święciło pierwszy triumf. Zaczęto budować kaplice i kościoły, organizować parafie, tworzyć liturgikę kościelną na wschodzie w stylu św. Pawła, a na zachodzie w stylu św. Piotra. Pojawili się pisarze i poeci religijni. Zakwitła literatura i poezja chrześcijańska po pierwszy raz.

Ale nie długo to trwało, bo ówczesne ludy, mimo przyjęcia wiary chrześcijańskiej, zatęskniły za wojną, wędrówkami i różnego rodzaju zdobyczami. Ruszyły z miejsca i dały początek sławnym wędrówkom ludów na początku średniowiecza. Zawrzało w całej Europie jak w jednym wielkim kotle, a fale wojennych drużyn toczyły się od wschodu na zachod i od północy na wschód i południe. Trzeszczały bramy państwa rzymskiego i bizantyjskiego — i rozrzucone chaty słowian po górach i dolinach. Krew ludzka lała się strumieniami, osiadłe ludy spokojne uciekały w lasy albo ginęły pod toporami rozżartych najeźdźców — młodzież szła w jasyr i niewolę zdobywców.

Lecz chrześcijańscy misjonarze nie pozostali bezczynni, a łagodząc materialistyczne popędy wojny rozszalałych tłumów swojemi naukami o przykazaniu Chrystusa: Miłości Boga i bliźniego — obrzydzili im zbójecki naród chytrości — nienawiści i zemsty. Powoli i sami wojownicy zapragnęli spokojnego życia w świeżo zdobytych krajach, ale nie zapomnieli o swoich walkach i zwycięstwach i bohaterów tych walk sławili w rycerskich pieśniach i podaniach, którym miejscowe duchowieństwo nadawało chrześcijańską formę. Cały wiek VI. to wiek tworzenia się wojennej poezji, wysławiającej dawne walki pogańskiego świata pomieszane z walkami ery chrześcijań-

skiej. Podczas gdy w III. wieku po Chrystusie rozbrzmiewały się wszędzie religijne pieśni sławiące życie Chrystusa i Jego Apostołów — to w 300 lat później słyszymy tylko pieśni sławiące życie i czyny wojującego rycerstwa, czasami upozorowane chrześcijańskimi formami „walki za wiarę".

Ale chrześcijański pierwiastek opanowuje wreszcie naturę ludzką i przyrodzony pęd do ruchu w kierunku zdobywczym — przemienia w pęd do pracy na polu kultury chrześcijańskiej — nawracania pogan na wiarę katolicką, budowania kaplic i kościołów, organizowania nowych parafij i diecezyj biskupich, tworzenia nowych zakonów i klasztorów, zakładania szkół klasztornych i parafialnych, układania legend i epopei chrześcijańskich. Po okresie wojen i wędrówek narodów nastąpiła pod wpływem chrześcijaństwa chwila pracy nad budową rodzin, narodów państw chrześcijańskich — i to akurat w IX wieku po nar. Cb. a 600 lat po pierwszym okresie triumfu chrześcijaństwa w Europie, a 300 po triumfach wojennych w VI w. po nar. Ch. Przemienny okres 300 lat z jednego pędu ludzkości w drugi — wprost przeciwny — jest tu bardzo widoczny i powtarza się regularnie, a składa się z 6 nowych pokoleń ludzkich, z których połowa skłonna do wojny, nią żyje i nią oddycha, a połowa pragnie spoczynku i pokoju i to na zmiany. Ci, co mieli ruch wojenny — pragną pokoju, a ci, co mieli pokój, tęsknią za wojną, a jak nie mogą mieć wojny pod wpływem posłuszeństwa chrześcijańskiej religii — to marzą o niej w swej poezji i literaturze, której chrześcijaństwo nadaje etyczno-moralny wygląd. *Omnia pro Deo — nihil sine Eo.*

---

BR. ORCZY.

# Szkarłatny kwiat.

Powieść historyczna. Ciąg dalszy.

Przekład z angielskiego Pauliny Ledóchowskiej.

Te sprzeczne myśli dręczyły biedną Małgorzatę' gdy z uśmiechem na ustach składała wdzięczne ukłony w zawiłych figurach menueta. Zauważyła ze zwykłą bystrością, że potrafiła uspokoić wszystkie obawy sir Andrew. Jej panowanie nad sobą było zdumiewające. Lepiej grała swą rolę dzisiaj, tańcząc menueta, niż dawniej na deskach Komedii Francuskiej, ale wówczas życie brata nie zależało od jej aktorskich zdolności.

Była zbyt sprytna, by zepsuć rolę przesadą i dlatego nie robiła już najmniejszej wzmianki o miłosnym bileciku, który sprawił sir Andrew tyle przykrości. Pod wpływem srebrzystego śmiechu Małgorzaty niepokój jej tancerza ustępował powoli. — Nie widział, w jakim stanie zdenerwowania znajdowała się i ile ją kosztował ten pozorny lekki ton i banalna rozmowa. Gdy ucichły dźwięki menueta, lady Blakeney poprosiła sir Andrew, aby ją zaprowadził do sąsiedniego salonu.

— Obiecałam jego królewskiej wysokości, że pójdę z nim na kolację. Ale zanim rozstaniemy się, powiedz mi, czy mi przebaczyłeś?

— Czy przebaczyłem?

— Tak. Przyznaj się, że przestraszyłam cię przed chwilą, ale zapominasz, że nie jestem Angielką i nie uważam za zbrodnię wymiany miłosnych bilecików. Obiecuję, że nie zdradzę cię przed Zuzanną. A teraz, czy mogę liczyć, że przybędziesz na majówkę, którą urządzam w środę?

— Nie mogę się zobowiązać, lady Blakeney — odrzekł wymijająco. — Będę może zmuszony opuścić jutro Londyn.

— Nie zrobiłabym tego, gdybym była na twoim miejscu — rzekła poważnie, ale widząc nowy przestrach w jego oczach dodała wesoło: — Nikt nie umie lepiej od ciebie rzucać piłki i bardzo byłoby nam brak ciebie podczas zabawy.

Zaprowadził ją do drugiego salonu, gdzie jego królewska wysokość, czekał już na piękną lady Blakeney.

— Madame, nasza kolacja już gotowa — rzekł książę, podając Małgorzacie ramię. — Jestem pełen otuchy: bogini Fortuna obeszła się ze mną tak srogo, podczas gry, że z ufnością stawiam czoło boskim uśmiechom piękności.

— Wasza królewska wysokość nie miał szczęścia przy kartach? — zapytała, przyjmując ramię księcia.

— Ach tak, wcale mi się nie wiodło. Nie wystarcza temu Blakeney'owi fakt, że jest najbogatszym poddanym mego ojca, ale jeszcze ma wprost czarodziejskie szczęście i co za niezrównany umysł... Zapewniam cię, pani, że życie byłoby posępną pustynią bez twoich uśmiechów i jego dowcipu.

## ROZDZIAŁ XIV.

### Punkt pierwsza.

Przy kolacji panowała nadzwyczajna wesołość. Wszyscy oświadczyli zgodnie, że nigdy lady Blakeney nie była piękniejsza, a ten idiota sir Percy zabawniejszy.

Jego królewska wysokość śmiał się do łez z głupich, ale niemniej pociesznych dowcipów Blakeney'a. Śpiewano jego czterowiersz: „Szukam gotu, szukam go tam", na melodię „Ho! Merrv Britons" przy akompaniamencie brzęku szklanek. Dodać trzeba, że lord Grenville miał pierwszorzędnego kucharza. Ogólnie twierdzono, że był to potomek starej szlacheckiej rodziny francuskiej, który straciwszy majątek, chciał się znów dorobić w kuchniach ministerstwa spraw zagranicznych.

Małgorzata Blakeney była jakby w najlepszym humorze i oczywiście nikt nie domyślał się nawet, jak straszna walka wrzała w jej duszy.

Wskazówki zegara posuwały się wciąż ze straszliwą bezwzględnością. Już było dawno po dwunastej i książę Walji wstał od stołu.

Za pół godziny miało wypełnić się przeznaczenie dwóch szlachetnych ludzi — ukochanego brata i nieznanego bohatera.

Lady Blakeney unikała spotkania ze Chauvelinem. Była pewna, że gdy spojrzy na nią lisiemi oczyma, przechyli od razu szalę na stronę Armanda. Nie widząc go, miała zawsze jeszcze nadzieję, że stanie się coś wielkiego, wstrząsającego, co zrzuci z jej ramion to straszne brzemię odpowiedzialności.

Ale minuty mijały szybko z ową bezlitosną monotonnością, która w chwilach ciężkich prób szarpie jeszcze bezwzględniej naszymi zbolałymi nerwami.

Po kolacji zaczęto znów tańczyć. Książę Walji opuścił już bal, a starsi goście zaczęli się też rozchodzić

za jego przykładem. Niezmordowana młodzież tańczyła nowego gawota, ale Małgorzata nie czuła się już na siłach, by znów wmieszać się w tłum balowy i z coraz większą trudnością panowała nad ogarniającą ją trwogą. W towarzystwie ministra gabinetu udała się znów do owego zacisznego saloniku, domyślając się, że Chauvelin szuka sposobności, aby się z nim spotkać.

Podczas menueta, poprzedzającego kolację, wyczytała w chytrych oczach dyplomaty, iż zgadł, iż dzieło jego jest spełnione.

Widocznie taka była wola przeznaczenia... Małgorzata szarpana najstraszniejszą rozterką, jaką kiedykolwiek przeżyło serce kobiety, poddała się w końcu jego wyrokom. Wszak Armanda musi wyratować za wszelką cenę, bo był jej bratem, matką i przyjacielem od czasu, gdy jako małe dziecko straciła rodziców. Nie mogła dopuścić, aby Armand zginął jak zdrajca pod gilotyną. Nigdy, nigdy stać się to nie może... a jaki będzie los nieznanego bohatera — niech przeznaczenie rozstrzygnie. Małgorzata musi wydrzeć Armanda ze szponów wroga, nie troszcząc się o dalsze koleje nieustraszonego wodza. Wierzyła wreszcie w głębi duszy, że ten śmiały spiskowiec, który przez tyle już miesięcy stawiał czoło całym zastępom szpiegów i tym razem potrafi wymknąć się Chauvelinowi.

Zagłębiona w myślach, siedziała obok ministra gabinetu, który był przekonany, że piękna dama słucha z uwagą jego mądrych uwag, gdy wtem za kotarą drzwi saloniku ukazała się długa twarz Chauvelina.

— Lordzie Fancourt — rzekła do ministra — czy mogę prosić o małą przysługę?

— Jestem na twoje rozkazy, mylady — odparł z kurtuazją.

— Czy zechciałbyś zajrzeć do sali gry? Chciałabym wiedzieć, czy mój mąż jest tam jeszcze. Jeżeli tak, proszę cię mylordzie, powiedz mu, że czuję się bardzo zmęczona i pragnęłabym wrócić już do domu.

Prośby pięknych kobiet są zawsze rozkazami, nawet dla ministrów gabinetu. Lord Fancourt wstał natychmiast.

— Nie chciałbym zostawić cię samej, mylady.

— Nie obawiaj się, mylordzie, nic mi się nie stanie i nikt nie będzie mi przeszkadzał. Jestem naprawdę bardzo zmęczona. Jak wiesz, jedziemy powozem aż do Richmond To bardzo daleka droga i jeżeli się nie pospieszymy, to przed świtem nie zajedziemy do domu.

Po odejściu lorda Fancourta Chauvelin wsunął się do pokoju.

— Czy masz jakie wiadomości dla mnie, obywatelko? — zapytał.

Lodowaty dreszcz wstrząsnął całym ciałem Małgorzaty, choć twarz jej pałała ogniem. — Ach Armandzie, czy ocenisz kiedykolwiek, jak wielką ofiarę z dumy i godności kobiecej twoja siostra poniosła dla ciebie? — pomyślała z bolesnym drżeniem.

— Nic ważnego — odrzekła, patrząc przed siebie tępym wzrokiem — ale zdaje się, że mogę naprowadzić cię na ślad. Podpatrzyłam — mniejsza o to jakim sposobem — sir Andrew palącego przy świecy pewien skrawek papieru w tym oto pokoju. Udało mi się wydrzeć z jego rąk ów bilecik i rzucić nań pobieżnie wzrokiem

— Czy miałaś dość czasu by go przeczytać?

Kiwnęła potakująco głową i ciągnęła dalej bezdźwięcznym głosem:

— W rogu papieru był zwykły znak — mały czerwony kwiatek. — Nad tym znakiem przeczytałam dwa wiersze, bo reszta była zniszczona przez płomień.

— Jak brzmiały te dwa wiersze?

Głos jej odmówił posłuszeństwa i czuła, że nie jest w stanie wypowiedzieć słów, które wyślą na śmierć wielkiego bohatera.

— Co za szczęście dla ciebie, że cały papier nie spłonął — odezwał się oschle Chauvelin — inaczej byłoby źle z Armandem St. Just... — Proszę o treść tych dwóch wierszy — powtórzył.

— Treść?... „Wyjadę jutro sam". Drugi wiersz brzmiał następująco: „Jeżeli chcesz jeszcze raz ze mną pomówić, będę w sali jadalnej punktualnie o pierwszej".

Chauvelin spojrzał na zegar nad kominkiem.

— W takim razie mam dość czasu — rzekł z flegmą.

— Co chcesz zrobić? — spytała gwałtownie.

Była trupio blada. Ręce miała lodowate, a serce jej biło gwałtownie w okropnym naprężeniu nerwów.

— Jakie to straszne .. jakie straszne... czym sobie zasłużyłam na taką ciężką karę? Uczyniła już wybór i nie wiedziała, czy postąpiła szlachetnie, czy nikczemnie? Tylko anioł, zapisujący złotymi zgłoskami czyny ludzkie, mógł jej na to odpowiedzieć.

— Co chcesz zrobić? — powtórzyła bezdźwięcznie.

— Ach, na razie nic, a potem .. to zależy.

— Od czego?

— Od tego, kogo zobaczę w sali jadalnej punktualnie o pierwszej.

— Zobaczysz, że tam będzie „Szkarłatny Kwiat", ale nie znasz go i..

— Nie znam go, ale poznam niebawem.

— Sir Andrew przestrzegł go bezwątpienia.

— Zdaje mi się, że nie. Gdy rozstaliście się po menuecie, stał i patrzył na ciebie przez chwilę tak dziwnym wzrokiem iż domyśliłem się, że zaszło coś między wami. Starałem się odgadnąć to „coś" i rozpocząłem ożywioną rozmowę z twoim uprzejmym tancerzem. — Mówiliśmy o Glucku, o jego powodzeniu w Anglii, póki pewna lady nie przyszła prosić go o ramię do kolacji.

— A potem?

— Nie spuszczałem go z oka podczas kolacji. Gdy wróciliśmy do salonu, lady Portales zaczęła go wypytywać o Zuzannę de Tournay. Wiedziałem, że nie będzie mógł odejść, póki ta dama nie wyczerpie tematu, co potrwa przynajmniej kwadrans, a teraz jest 5 minut przed pierwszą.

Chauvelin zwrócił się ku drzwiom i gdy odsunął na bok kotarę, wskazał Małgorzacie postać sir Andrew w ożywionej rozmowie z lady Portarles.

— Zdaje mi się, piękna pani - rzekł z triumfującym uśmiechem — że mogę bezpiecznie czekać w sali jadalnej na osobę, o którą mi chodzi.

— A jeżeli tam jest więcej osób?

— Oczywiście, ale każdy kto będzie się znajdować punktualnie o pierwszej w sali jadalnej, pozostanie w ścisłej obserwacji. Jeden z nich albo dwóch, może nawet trzech wyjadą jutro do Francji. Pomiędzy nimi będzie i „Szkarłatny Kwiat".

— Tak. A co potem?

— Ja też wyjadę za nimi jutro do Francji. Papiery, znalezione w Dower przy osobie sir Andrew Ffoulkes, wspominają o pewnej miejscowości, leżącej niedaleko Calais o zajeździe dobrze mi znanym „Pod Burym Kotem" i o „Chacie ojca Blancharda", którą muszę odnaleźć. Wszystkie te miejscowości są ozna-

czone przez Anglika jako punkty zborne dla zdrajcy de Tournay i innych, gdzie spotkać się mają z członkami ligi. Ale widocznie ów „Czerwony Kwiat" rozmyślił się i nie pośle pomocników, tylko pojedzie jutro sam. Jedna z osób, którą zobaczę za chwilę w sali jadalnej, pojedzie do Calais; będę ją śledził krok za krokiem, aż ją przytrzymam w tym miejscu, gdzie czekają na niego ukryci arystokraci. Ta osoba zaś — piękna pani — będzie człowiekiem, którego szukam od roku, którego energia przewyższyła moją, którego pomysłowość wszędzie mi urągała, a zuchwalstwo wprawiało mnie w zdumienie. Tym człowiekiem wreszcie będzie ów tajemniczy nieuchwytny „Szkarłatny Kwiat".

— A Armand? — zapytała z prośbą w głosie.

— Czy nie dotrzymałem kiedykolwiek słowa? Obiecałem ci, że z chwilą gdy „Szkarłatny Kwiat" i ja wyjedziemy do Francji, przyślę ci przez umyślnego posłańca list nieostrożnego Armanda. I co więcej przysięgam ci w imię Francji, że gdy schwycę tego angielskiego intryganta, St. Just znajdzie się w Anglii w objęciach uroczej siostry.

I spojrzawszy znów na zegar, Chauvelin opuścił pokój, złożywszy poprzednio głęboki, ceremonialny ukłon. Zdawało się Małgorzacie, że wśród zgiełku muzyki, tańców i śmiechów odróżnia jego kocie kroki, prześlizgujące się przez salony i słyszy, jak Chauvelin schodzi z szerokich schodów i otwiera drzwi do sali jadalnej.

Tak chciało przeznaczenie. Musiała przemówić, musiała zdobyć się na czyn haniebny dla ukochanego brata. Siedziała w fotelu bez ruchu — obojętna na wszystko — mając wciąż przed oczami twarz zaciętego wroga.

Chauvelin wszedł do jadalni w tej chwili zupełnie pustej. Tchnęła opuszczeniem, przypominającym balową suknię nazajutrz po zabawie. Na stołach stały do połowy napełnione szklanki, bielały porozrzucane serwety, a tu i tam porozstawiane w nieładzie krzesła, potęgowały jeszcze wrażenie upiornej pustki. Para krzeseł postawiona blisko siebie — świadczyła o dopiero co wyszeptanych flirtach wśród zimnych przekąsek i lodowatego szampana. Cokolwiek dalej rząd ustawionych stołków był jakby krytyką towarzystwa, przez kwaśne sztywne matrony, a inne krzesła przewrócone na dywanie opowiadały całe tomy o znakomitych piwnicach lorda Grenville'a. Była to jakby parodia świetnego towarzystwa, bawiącego obecnie na górnym piętrze, jakby obraz nakreślony białą kredą na szarym kartonie, obraz nikły i bezbarwny, od czasu, gdy jasne jedwabne suknie i wspaniałe haftowane ubrania nie urozmaicały pierwszego planu, a dogasający płomień świec chwiał się w ciężkich kandelabrach.

Chauvelin uśmiechnął się i zatarł cienkie ręce. Rozejrzał się po opustoszałej sali, pogrążonej w milczeniu i w półmroku; z dala dochodziły przytłumione dźwięki gawota, odgłos dalekich rozmów i śmiechów i turkot przejeżdżających ulicą powozów.

Sala tchnęła takim niezmąconym spokojem, że wydawało się wprost nieprawdopodobieństwem, iż właśnie tu czyha pułapka na najbardziej przebiegłego i zuchwałego spiskowca, jakiego kiedykolwiek widziały owe niespokojne czasy. Chauvelin starał się odgadnąć co nastąpi i kim będzie ten człowiek, którego zgubę poprzysiągł. Wszystko co otaczało owego spiskowca, osłonięte było tajemnicą; jego tak zręcznie ukryte nazwisko, władza, którą sprawował nad 19 angielskimi dżentelmenami, wykonywającymi jego rozkazy ze ślepym entuzjazmem, namiętna miłość i uległość, którą wzbudzał w swej lidze, a przede wszystkim ta nadzwyczajna odwaga — niepojęta śmiałość, dzięki której w murach Paryża drwił z nieprzyjaciół. Łatwy do zrozumienia był fakt, że imię tego Anglika wywoływało wśród ludu francuskiego zabobonny strach. Sam Chauvelin, spoglądając na pustą salę, w której lada chwila miał się ukazać ów bohater, odczuwał dziwny lęk. Ale plany jego były dobrze obmyślane. Miał pewność, że „Szkarłatny Kwiat" nie został ostrzeżony i że Małgorzata mówiła prawdę. — A jeżeli ośmieliła się oszukać Chauvelina.. Okrutny błysk, który byłby dreszczem przejął Małgorzatę, zapłonął w jego bladych oczach. Jeżeli go oszukała, Armand St. Just odpokutuje śmiercią...

Na szczęście sala jadalna była pusta. Okoliczność ta miała ułatwić zadanie Chauvelina w momencie zjawienia się zagadkowego spiskowca.

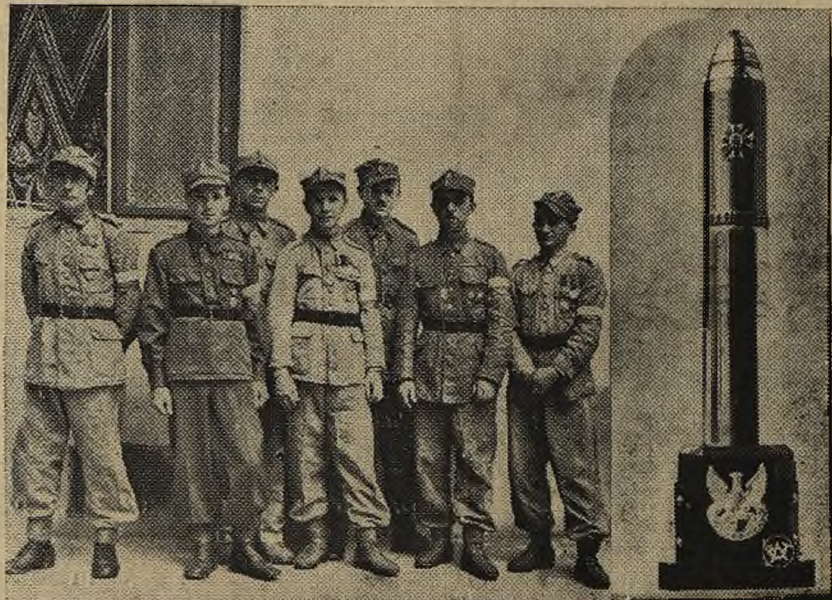
Nagle chytry poseł rządu francuskiego usłyszał spokojnie chrapanie jednego z gości lorda Grenville'a, zażywającego po dobrej kolacji błogiego snu, z dala od hałasu i tańców.

Chauvelin raz jeszcze spojrzał dookoła i ujrzał

## Pierwszy patrol lwowski.

Z okazji 25-lecia wymarszu w pole na bój z Moskalami pierwszych zastępów wojska polskiego, odbędą się w Krakowie wielkie uroczystości połączone ze Zjazdem Legionistów, na które przybędzie Marsz. Śmigły-Rydz, członkowie rządu i bardzo wiele wyższych osobistości. Zjazd ten, na którym Marsz. Śmigły Rydz wygłosi mowę będzie imponującą manifestacją.

Dnia 24 lipca br. wyruszył ze Lwowa pierwszy patrol siedniu byłych ochotników wojennych do Krakowa. Patrol w ramach uroczystości Zjazdu Legionistów wręczy Związkowi Legionistów adres pamiątkowy na pergaminie od b. Ochotników Lwowa i Ziemi Czerwińskiej. Artystycznie wykonany adres mieści się w oryginalnej szkatule, którą stanowi prawdziwy pocisk armatni. Szkatułę tę widzimy obok.



w rogu kanapy w ciemnym kącie pokoju uśpionego męża najmądrzejszej kobiety w Europie.

Chauvelin przez chwilkę patrzył na lorda Blakeney'a. Ten spał, oddychając spokojnie, jak człowiek w zgodzie z całym światem i samym sobą, drzemiący po sutej kolacji — uśmiech godny politowania złagodził rysy Chauvelina i złośliwy błysk jego oczu.

Nie wątpił, że ten niewinny śpioch głęboko pogrążony w słodkich marzeniach nie przeszkodzi mu w wykonaniu jego planu.

I znów zatarł ręce i za przykładem sir Percy'ego wyciągnął się w rogu drugiej kanapy, zamknął oczy, otworzył usta, wydał ciche chrapanie i — czekał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Piękny podarek

**Pana Prezydenta R. P. dla następcy tronu japońskiego.**

Na specjalnej audiencji, udzielonej przez cesarza Japonii ambasadorowi polskiemu w Tokio T. Romerowi, tenże wręczył dla księcia następcy tronu japońskiego piękny podarek od Pana Prezydenta R. P. Podarek ten stanowi szkatułę, w której mieszczą się dwie panoramy, — jedna przedstawia bitwę pod Wiedniem 1683 r., druga zaś rewię kawalerii na Błoniach krakowskich przed Marszałkiem Piłsudskim 1933 r. Panoramy ustawione są w dwóch oszklonych pudłach, oświetlonych elektrycznie od wewnątrz. Figurki przedstawiające wojska, jak i wybitne osoby są odlane z ołowiu. Rozłożenie wojsk i osób zgodne jest z danymi historycznymi.



Wszystkie gazety w Japonii zamieściły zarówno wiadomość o pięknym darze Pana Prezydenta R. P. jak również fotografie panoram z opisami.

Na pierwszym zdjęciu widzimy bitwę pod Wiedniem, na drugim defiladę na Błoniach krakowskich.

## Piorunochron na każdej chacie!

Podczas upalnych dni letnich zjawia się na łamach gazet polskich z zadziwiającą automatycznością rubryka szkód wyrządzonych przez burze i huragany. Weźmy chociażby jeden dzień z ubiegłego tygodnia: Nad Rzeszowskim przeszła straszna burza z piorunami, w czasie której dotkliwe straty ponieśli rolnicy z powodu ulewnego deszczu, który w znacznym stopniu zniszczył na dużych przestrzeniach plony. — Szczególnie jednak dały się we znaki pioruny, które w kilku wypadkach wywołały groźne pożary. — W Boguchwale koło Rzeszowa uderzył piorun w dom Franciszka Worzyboka, dostał się również do chlewa, gdzie zabił świnię. Wskutek pożaru spłonęły zabudowania gospodarskie.

W Niechobrzu koło Rzeszowa uderzył piorun w stodołę krytą słomą, powodując groźny pożar. — Pastwą płomieni padła stodoła wraz z świeżo zwiezionym plonem.

W Wólce pod lasem na skutek uderzenia pioruna spłonął dom mieszkalny i stodoła Anny Golec.

W Racławicach uderzył piorun w zabudowania gospodarskie Stanisława Sibigi, powodując pożar, ofiarą którego padło 5 stajen i 5 stodół, wypełnionych świeżo zwiezionym zbożem.

W Dąbrowicy uderzył piorun w gospodarza Niemca, który siedział na dachu przy naprawianiu wiązania. Niemiec poniósł śmierć na miejscu, a wzniecony od pioruna pożar strawił stodołę.

W Budach Łańcuckich uderzył piorun w stajnię Józefa Poręby, zabijając jałówkę i raniąc krowę.

Ogólne straty wyrządzone przez ostatnią burzę obliczają na około 20 tysięcy złotych.

Nad miasteczkiem Telechany i okolicą powiatu koszyrskiego przeszła gwałtowna burza, połączona z ulewą i piorunami, która spowodowała olbrzymie spustoszenie. Ta sama burza przeciągnęła również nad częścią powiatu prużańskiego i łuninieckiego.— We wsi Sienkiewicze od uderzenia pioruna spaliła się stodoła, należąca do Tymoteusza Klewżyca oraz została zabita Natalia Trifomowicz, która stała w tej chwili w drzwiach stodoły, gdzie schroniła się przed burzą. — We wsi Luboń powiatu łuninieckiego piorun uderzył w dom mieszkalny Matrony Siergiejewicz, niszcząc go doszczętnie wraz ze sprzętem domowym. — We wsi łachewka w czasie burzy od uderzenia pioruna spaliła się stodoła Gierasima Jarochowicza wraz z tegorocznymi zbiorami. — W powiecie prużańskim piorun uderzył w zabudowania Jana Żuka, mieszkańca wsi Michalinek powodując pożar i niszcząc wszystkie budynki gospodarcze wraz z narzędziami rolniczymi. Ponadto spaliły się dwie krowy i kilka świń.

We wsi Piłatka w powiecie janowskim od uderzenia pioruna wybuchł pożar w zabudowaniach Jana Bresia. Ogień przerzucił się na sąsiednie zagrody

wskutek czego zostało zniszczonych doszczętnie 12 gospodarstw oraz narzędzia rolnicze i paszę. Straty wynoszą około 50 tysięcy zł.

Oto drobny fragment szkód i strat, spowodowanych przez burze letnie w ciągu jednego dnia. Zastanówmy się jednak, czy czynimy już wszystko, żeby zapobiec pożarom wzniecanym przez burze? Czy na każdym domu znajduje się już piorunochron? Zestawienie odpowiedniej rubryki pism krajowych, z takimi rubrykami pism południowo-europejskich, gdzie burze posiadają kilkakroć razy większe nasilenie, wykazuje, że jednak można walczyć z żywiołem burzy, że piorunochron to nie jakaś tam zabawka nieużyteczna, ale naprawdę konduktor sprowadzający groźną iskrę do ziemi.

Obecnie wieś poczyna się przygotowywać do walki z burzami. Szereg organizacyj specjalnie młodzieżowych przeprowadza usilną propagandę w kierunku zaprowadzenia przymusu zakładania piorunochronów na domach i wysokich drzewach przydrożnych, bowiem konsekwentnie przeprowadzona akcja obrony wsi przed piorunami pozwoli napewno zmniejszyć rubryke nieszczęść i pożarów, spowodowanych przez rozharcowane gromy.

---



# MACIEK BZDURA GADA

Padają niktore ludziska zem zbereźnik, bo o nicem inksem nie myślę jeno o babach. I moze to prawda, ale któz ma myśleć o babie? pies cy chłop? Przecie pono w katefisie stoi, ze Pan Bóg stworzył Jewę Jadamowi, bez to Jadam miał przykazane, coby o Jewie myślał. Bo jakby sie o babach nie myślało, to nie byłoby oni zeniacki, ani wesel, ani kścin, ani pogrzebów, ani inksych urocystości. A tak ze chłopy myślą o babach to mają z cego zyć i jegomość i łorganista i kościelny i gróbarz i inkse jesce parafiany. Bo jakby my chłopy o babach nie myśleli, to z cegózby tez zył i nas prefesór? Nie byłoby przecie dziecków, nie byłoby tez i prefesura i nie byłoby tez i skoły.

Ale to jesce nic, bo choćby nie było skół i prefesurów, to i tak świat by był, bo nie było ich przez wiele wieków, a ludzie zyli i jakosik se dawali radę Ale jakby brakło dla szkół chłopaków, toby ich brakło na żołmirzy. A jakby nie było żołmirzy, toby przyleźli Prusoki i zabrali by nam ścierwy wszyćko co mamy.

Jakby nie było chłopaków na żołmirzy, toby ich nie było tez na kowali, cieśli, szewieców i do inksej prefesji, a nie ino to, ale nie byłoby i wsiowych chłopaków do zeniacki, nie byłoby tez i dzieuch, bo skądzeby sie wzieny? Przecie sama baba na świecie nic porzomnego ugdysić nie potrafi.

A zeby wszyćko było tak, jak jest, to kuniecnie potrzebne jest myślenie chłopów o babach.

Myślenie o babach jest taką kuniecnością pajstwową, jak podatki, aby słuzba wojskowa i inkse jesce kuniecności. Dlatego mnie sie widzi, ze kuzden chłop-łobywatel powinien tyle myśleć o bąbach, coby wszyćko sło w nalezytem porządku. A myśli kto więcy, to i łowsem Przecie nikogo nie skunierują za to, jakby kciał płacić więcy podatku, niz sie mu płacić nalezy. Jezeli idzie kto na wojne i broni swojego kraju, to padają, ze jest dobrym żołmirzem i za to go kwalą. A jak ten sam żołmirz nie tylko broni swojego kraju, ale jesce wali nieprzyjaciela i pędzi za dziesiątą granice, to nie ino go kwalą, ale wisają mu mentale, coby kuzden wiedział, ze łon więcy zrobił, jak mu sie nalezało.

Bez to i taki chłop, co więcy myśli o babach, jak mu sie nalezy, powinien dostać nie jeden ale dziesięć mendali, aby wszyscy wiedzieli jaki to zasłuzony chłop.

Ale na takiego chłopa, co najwięcy myśli o babach, to te baby, co o nich myśli najbardziej na niego wygadują i posądzają go o różności, choć łon jeno dobrze wszyćkim babom kce zrobić.

Ale i nasemu jegomości zazdrość, ze ja cięgiem jeno o babach myślę, bo spotkali mnie wkiejsik i tak padają:

— Słuchaj, Maciek, jak sie nie ustatkujes i nie przestanies o babach gadać, to cie tak z kazalnicy skunieruję, ze sie bedą z ciebie wszyscy Psiwólcanie śmiali. Prawda, ze ci baby cięgiem w głowie i na języku?

— Co prawda, to prawda, prosę jegomości, ale już tak jest, ze cłek cy w dzień, cy w nocy, musi myśleć o babie, bo mu tyz łona spokoja nie daje. Ledwo se wiecór legnę na wyrku, a juz mi Kaśka do pały sie przyswęda, bo ta psia para zamiast cłekowi hadery wyprać, to sie swęda za łujkową stodołą i pozira, co jakiego chłopa nie ujźry. A pchły nie zwazują, cy Kaśka ma cas, cy nie, jeno mi ją bez całą noc przypominają i spać nie dają. I jakze to, prose pieknie jegomości, nie myśleć o babach w takiej strapacyji.

Abo raniuśko, kiej wańcioch zacnie cłekowi godzinki śpiwać, to zarasicko po pacirzu przychodzi baba na myśl, jeno tem razem nie Kaśka, jeno gospodeni Cłek myśli i myśli o swojej ukochanej gospodeni, kiedy łona jaką ciarapkę baszcu i donickę postawi. A gdy nawet postawi, to jesce i tak cłek musi myśleć o niej, abo zle, abo dobrze. Dobrze, kiej ciarapka wielgaśna, a źle, kiej ciarapka mikrna. A i wtedy, jak sie wsunie dokumentnie dary Boże do grzysnego ciała, to cłek dalej musi myśleć o babie, mu ta baba da na łobiad lepsiejse zarcie, niźli na śniadanie, cy go bedzie kciała jeno ocmić przymilaniem sie do niego. Zeby cłek nie potrzebował zryć, zeby go i babskie pchły nie kąsały, to pewnikiem cłekowi by nie trza było myśleć o babach, ale tak, jak jest, to i dalej tak być musi i nikt na to nie pomoze.

— Chytryś ty, Maciuś, ale przecie wis, ze ja nie o takiem myśleniu myśle.

— Nie o takim? — padam ja. — Toć ja przecie prorokiem nie jestem, abym wiedział, kto o jakim myśleniu myśli. Dla mnie, jak to juz pedziałem, najważniejsa jest ta baba, która da galantne zarcie i da sie uściwie wyspać. Totez ja o takich babach jeno cięgiem myślę, a bez takie myślenie pewnikiem ni mam grzychu i kuniec.

# PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

**Dankalia.**

Wyprawa do Dankalii, do „Piekła Ziemi“, jak nazywają tę kamienistą straszliwą pustynię, pozostawia do końca życia niezatarte wrażenie. Przeklęta ta kraina u wybrzeży Morza Czerwonego dzieli się na dwie części: Dankalię północną, czyli abisyńską, bezkresną, spaloną od słońca bezpłodną równinę, najeżoną kolczastymi akacjami i Dankalię południową, erytrejską, będącą jedną gigantyczną wyrwą, pełną złomów bazaltu i skamieniałej lawy.

Włoska ekspedycja, do której miałem okazję się przyłączyć — opowiada jeden z uczestników wyprawy — składała się wraz ze mną z sześciu osób. — Ulokowaliśmy się wraz z towarzyszącym nam tłumaczem Abisyńczykiem i kucharzem oraz sprzętem, zapasami żywności oraz wody w dwóch ciężarowych samochodach.

Posuwając się z trudem wzdłuż skalistego wąwozu, przebyliśmy po kolei dwanaście potoków o zmiennych łożyskach, wsiąkających nagle w pustynię. Przeważnie koryta ich są suche, muszą jednak bywać straszliwe powodzie, sądząc po powyrywanych olbrzymich drzewach z korzeniami i złomach skał, z prądem przyniesionych z gór.

Po drodze napotykaliśmy na grupy tubylczych koczowników, uzbrojonych w dzidy oraz na stada strusi i gromady osłów.

Nagle, zza jakiejś sromej ściany roztoczyła się przed nami w dali cudowna panorama błyszczącego w słońcu morza i wyspy Dahlak, otoczonej wieńcem mniejszych wysepek i raf. Dokoła, podobne do mew, śpiących na wodzie, bieliły się setkami żagle łodzi poławiaczy pereł. Krajobraz był naprawdę przepiękny.

Po dwóch godzinach dotarliśmy do zatoki Zula i półwyspu Buri. Zatrzymaliśmy się u ruin Adulisu, starożytnego grodu Sabeo-greckiego. Ostały się do dziś strzeliste kolumny, klasyczne fontanny i wzruszający mały cmentarzyk dziecięcy. Stoją ustawione szeregiem pod walącą się ścianą amfory i urny z prochami malców, zmarłych przed paroma tysiącami lat.

Ruszyliśmy dalej, zostawiając za sobą opuszczone saliny Mersa-Fatima, ku Dallol, to jest Równinie Soli.

Olbrzymia kopalnia błyszczącego bajecznie potażu leży nad nie wielkim jeziorem Alfreda o 140 mtr. niżej poziomu morza. Średnia temperatura w tym piecu ognistym wynosi od 160 do 170 stopni Fahrenheita (około 75 stopni Celsiusa). Według legendy abisyńskiej tu miały się znajdować biblijne miasta Sodoma i Gomora.

Uszu naszych dobiegły znienacka gardłowe okrzyki powitalne: „Salam!“, a jednocześnie rzuciły się ku nam bose szkielety przedstawicieli najbardziej wynędzniałych na świecie członków plemienia Roromsów.

Wśród zabójczej spiekoty poruszają się ledwo żywi w poszukiwaniu garści „dury“, miejscowego zboża, lub czegoś, coby się dało ukraść.

Wtem zobaczyliśmy dwu mężczyzn o potwornie zniekształconych, okrwawionych twarzach.

Wałek żywego mięsa okalał już policzki i przebiegał od czoła wzdłuż nosa i ust.

Przewodnik nasz szeptem, z zabobonnym strachem, oglądając się na wszystkie strony wyjaśnił nam, że „dżinny“, złe duchy każą w ten sposób piętnować trudniących się rozbojem zbójów i innych przestępców, uważanych za zbrodniarzy w tutejszej społeczności.



Niebezpieczna przeprawa.

Czarownik, który wypełnia wolę rządzących światem duchów, krępuje sznurami przestępcę, ciska nim o ziemię i przyciskając z całych sił, przykłada mu do twarzy rozpaloną do czerwoności żelazną maskę, która raz na zawsze pozostawia widoczny z daleka ślad.

Innym barbarzyńskim zwyczajem u Roromsów jest, przypominająca średniowieczne okrucieństwa, tak zwana „przysięga ognia“.

Przed nocą dotarliśmy do Bur Aili, Siedziby Przodków. Jest to góra, której zbocze jest pokryte wykutymi w skale grobowcami. Mogiły wodzów wyróżniają się ustawionymi nad nimi prostopadle dwiema kamiennymi płytami.

W migotliwym świetle ogniska, rozpalonego przy namiotach wyrosła przede mną, jak spod ziemi wychodząca stara kobieta. Zawodząc jękliwie, częstowała mnie kozim mlekiem, nalanym ze skórzanego worka.

Bardzo spragniony, juz miałem, zamknąwszy oczy, umaczać usta w mało apetycznej czarze, lecz przewodnik, Abisyńczyk, z okrutnym krzykiem kopiąc ją i wywijając kosturem odegnał nędzarkę. Okazało się, że była trędowata.

Roromsowie, jak się dowiedziałem, wrzucają swoich trędowatych współziomków do morza, albo ich wypędzają na pustynię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Z czarnej księgi legend o piekle.

**Świątynie Źródła życia.**

...„Wyschły fale Jordanu, o Jehowa, i zgasł słoneczny w cieniach brzask... Kto od zwątpienia lud zachowa, gdy świt daleki, łaski brzask... Spalone żarem usta pragną niebios rosy, jak matki miłościwej wiosny krwawe wrzosy“... płynął śpiew z domu ubogiego Srula.

Przy zapalonych świeczkach pogrążony w ekstazie, nucił srebrnowłosy dziadek Srula pieśń smutną, wygnańca, pożeranego tęsknotą za piaszczystymi polami Palestyny, za mogiłą w świętej ziemi Proroków.

A obok niego stał zadumany wnuk i snać ciężko była mu na sercu, bo chytrość znamionujące oczy przesłoniły się mgłą zadumy i kilka łez spadło na świąteczną szatę... I nie dziw, że dumał. Dziewięcioro dzieci wyciągało doń rączęta, kwiląc o chleb, a on im kęsa nawet nie dał, bo nie miał. Interesa szły kiepsko. W ostatnich dniach nie zarobił nic, choć wysilał się przebiegłością żydowską tu urwać a tu nadłatać.

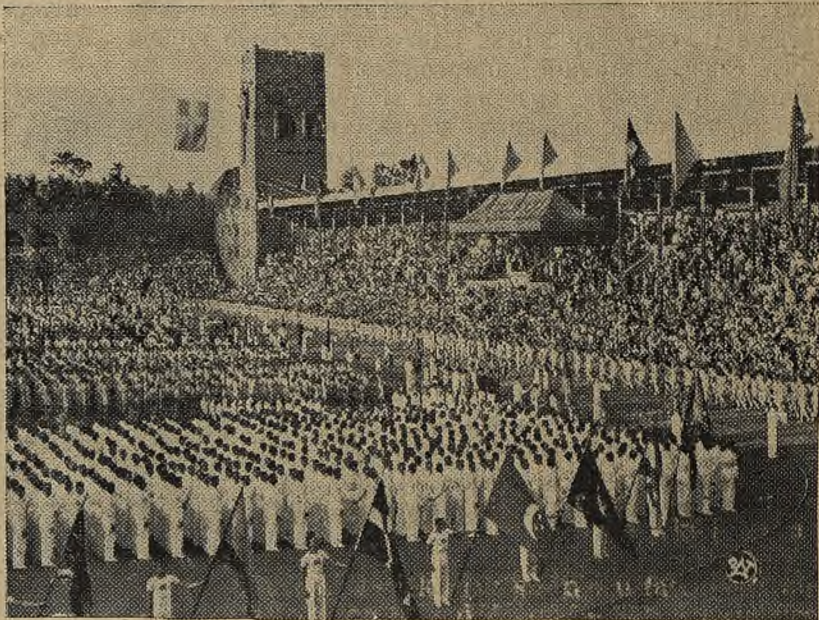
Zdjął z siebie wzorzystą szatę, założył na głowę kapelusz i wyszedł z izby, kędy pozostał dziad śpiewający i skierował swe kroki do drzemiącej pod lasem chaty wróżychy... Wkrótce znikł w mrokach ciepłej nocy...

Długo myślał i rozważał czart, aż w te odezwał się słowa:

— Uczynię ci, co żądasz, lecz pod warunkiem, że będziesz mi pomocnikiem!

— Aj waj! – wrzasnął żyd, — co to, to nie...

— A wiesz ty, żydzie, — rozgniewał się szatan,



Fragment z defilady przedstawicieli 37 krajów, biorących udział w igrzyskach gimnastycznych w Sztohholmie, z okazji 100 roczaicy twórcy szwedzkiej gimnastyki Linga. Niezwykle serdecznie powitana była reprezentacja Polski.

— — — — — — — — — — — —

Wróżka Jagna była wrogo usposobioną dla wieśniaków Rakowa; wypędzili ją bowiem z wioski jako czarownicę i musiała zamieszkać na odludziu pod borem. Wiele lat snuła plany zemsty, aż teraz wreszcie czas jej nadszedł... „O północy, gdy pierwszy kur zapieje, idź na rozstajne drogi z czarnym plebańskim kogutem, zarżnij go i umazawszy skroń jego krwią, po trzykroć zawołaj: „Duchu! bywaj!...“ I zjawi się duch piekieł a na zapytanie jego, co żądasz, poproś go o „Zdrój życia“... Gdy uczynisz tak, twej woli stanie się zadość“... Tak mu poradziła wróżycha. Uczyniła zaś ta z wyrachowaniem, gdyż wiedząc o wódce, spodziewała się, że zemści się nad wrogami. Choroby, czartowskiej złości objawy, zaczęto leczyć wódką, która była „antidotum“ *) przepiekielnej zarazie, chorobie. A ponieważ nowoczesne lecznictwo przyniosło świetne rezultaty, nazwano okowitę „Aqua vitae“, co oznacza wodę życia... Niestety! siłodajny płyn miał się stać trucizną za sprawą zawziętej czarownicy.

Jak poleciła, tak uczynił. Po trzecim wezwaniu, błysła ognista wstęga, jak grom wśród czarnych chmur, a w ślad za nią nadleciał z szumem duch ciemności...

— Czego żądasz?... — zawiało ciche szemranie ust czartowskich.

— Zdroju życia.

— Pójdź, a będzie ci danem, o co prosisz — brzmiała odpowiedź ducha, który ująwszy Srula, jak piastunka niemowlę, uniósł go do czeluści piekielnych...

Tam, w sali tronowej stanął przed obliczem księcia nocy syn Izraela, a przewodnik oznajmił Lucyperowi jego prośbę...

*) Środek zaradczy, przeciwdziałający.

pieniący się — co ci przyszłość przyniesie? Oto popatrz:

I ujrzał Srul, jak przed jego domem zgromadził się tłum współwyznawców; wyniesiono z domu mary jedne, za nimi drugie i trzecie, a on zdjęty bojaźnią, zerwał zasłonę i ujrzał blade lica Ruchli, żony i dziatek, którym głód wyssał krew do kropelki...

— Czy i teraz jeszcze nie zgodzisz się? — zadrwił zeń szatan.

— Obsypię cię bogactwem a ty mi bądź przyjacielem...

Wahał się długo i wzdrygał przed współprzyjaźnią z siłą nieczystą... W domu nad stołem łkał dziad jego przestrogą: „Przeklęty zdrajca, co porzuca niebios wrótnie a łączy się z wątpieniem i mrokiem rozpaczy“... Trwalsze od spiżu słowa pieśni nie zapukały do serca Srula, bo płacz rodziny i jęk pogrzebowy ranił jego duszę... Nie była to z gruntu zła dusza, ale miał w sercu zarody, które go na bezdroża sprowadzić miały, gdy je jeno słońce grzeje...

— Zgadzam się — zadecydował żyd — ale i ja stawiam warunek: Kiedy mam drogo, bo przestąpieniem przykazań, okupić lepszą przyszłość, spraw, niech nie ja tylko będę przeklętym. Tchnij w lud nasz nowe życie, aczkolwiek grzeszne, lecz pełne rozkoszy i bogactw. Tych zaś, którzy od przykazań Jehowy nie odstąpią, dotknij ubóstwem! W taki sposób został Srul i jego potomstwo poplecznikami czarta. Między wioskami i siołami, często tuż obok kościoła, wystawili żydzi świątynie dla „Źródła śmierci“, zwątpiwszy w łaskę Jehowy, z nienawiścią szerzą trunek czartowski i zabijają całe pokolenia. — Sprzedając ludowi alkohole, zbierają dostatki, jeno tu i ówdzie napotkać można ubogą, lecz wierną Bogu, rodzinę izraelską.

Szumi płacz brzóz przydrożnych, żegna wygnańca-tułacza, który ograbiony przez arendarzy, idzie na wieczną boleść, spowitą cierniami... Z cmentarzysk głuchych płyną jęki północą i przekleństwa nieszczęsnych ofiar alkoholu... I przebiega Duch ludzkiej nędzy nad krajem, jak długi i szeroki i wydzwania jedno: czarne kiry pogrzebu i złamane swawolnie nadzie w jutrznię Odrodzenia Narodu.

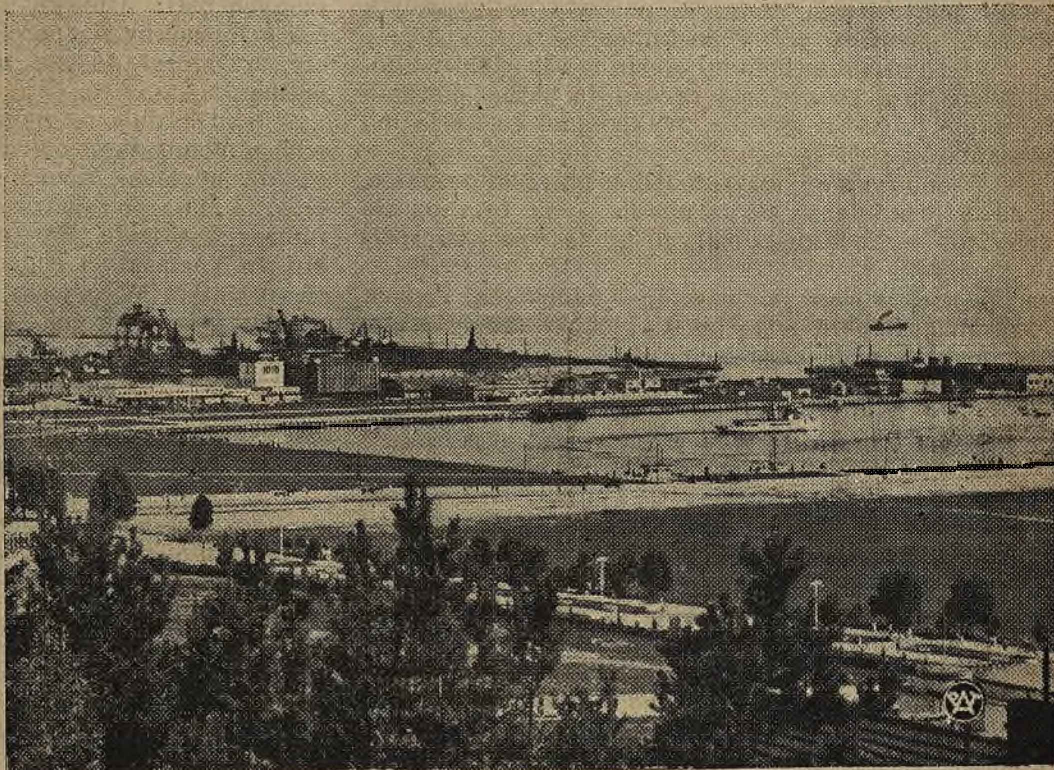
*Władysław Łukusik*

## Gdynia.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia widok portu gdyńskiego z Kamiennej Góry.

Gdynia — to nasze płuca i serce Polski. — I jeżeli komuś może się zrodzić myśl, by Polskę odciąć od morza zaborem Pomorza, lub choćby na razie autostradą z Niemiec do Prus, to chyba chytremu, bezczelnemu Niemcowi, bo nikt inny nie zdobył by się odcinać 35 milionowy naród od tego okna na świat i zabierać narodowi polskiemu Pomorze, ziemię rdzennie polską od wieków.

Ale nic dziwnego — prawdziwe oblicze Niemców cały świat już poznał.



MARIA GRODZICKA.

# Janiela i Pietrek.

Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

Zbywała jego pochwały jakimś obojętnym słowem, albo częściej milczeniem.

Jednego dnia przyszedł po papierosy Wacek. — Pietrek był na boisku przy młocce. Borońka pilnowała krów w polu, to też nie mając świadków, a co więcej przeszkody, pragnęła pomówić dziś z ukochanym. Naumyślnie nie śpieszyła się z podaniem mu żądanych papierosów, by zatrzymać go dłużej.

Wackowi zaś śpieszyło się, bo niecierpliwie domagał się podania mu papierosów, rzuciwszy na ladę grosze.

— A co? — zapytał obojętnie — zgodziłaś się u Boronia za subjektkę?

— Praktykuję dopiero! — powiedziała z kokieterią.

— Dobre i to! — rzekł z uśmiechem — może ci się na przyszłość przydać.

— Słyszałam, że podobno masz otrzymać gdzieś posadę organisty — zapytała, patrząc mu w oczy.

— Kto to powiedział! — zapytał zmieszany.

— Tak mówią we wsi. Podobno ksiądz postarał się dla ciebie o posadę w innej miejscowości — by oszczędzić sobie nieprzyjemności, a tobie kłótni z Lejzorem i skandalu.

— Co ty opowiadasz? o jakimś skandalu?

— Dużo dowiedziałam się, co mówią o tobie i Esterze — powiedziała smutnie spuszczając głowę. Byłam pewna, żeś pozostał mi wierny.

— Idźże, idź! — roześmiał się — wierzysz wyssanym z palca plotkom i niepotrzebnie się przejmujesz. Czyś mi ty nie milsza Anielciu, niż córka karczmarza? Ciebie jedną kochałem i dotąd bez przerwy jeszcze... Przechylił się przez ladę i mocno uściskał dziewczynę - ty mnie też, prawda? — szepnął jeszcze, bo do sklepu weszła jakaś kobieta, więc udając obojętnego zapalił papierosa, resztę schował do kieszeni i wyszedł żegany gorącym spojrzeniem Anielki.

Dnia tego nie mogła dać sobie rady z robotą, garczek z mlekiem wypadł jej z rąk i strzaskał się. Mąkę rozsypała w sklepie na podłogę i w rachunkach zmyliła się dwa razy, licząc babom za towar raz mniej, to znowu więcej. Tak była przejęta myślą o Wacku.

A na boisku, Pietrek przy młocce myślał o Anielce. Myślała także i Borońka, by Piskorzanka była nie złą dla niej synową, z tą myślą też poszła do syna na boisko.

Pietrek odrzuciwszy grabiami na bok słomę skręcił powrósło, związał mierzwę i zaczął zagrabiać plewy ze ziarna. Borońka stała na progu, przypatrując się robocie syna. Pragnęła rozmówić się z nim w sprawie dziewczyny, tylko nie wiedziała jak zacząć, bowiem gdy z wiosną jeszcze wspomniała coś o Anielce, chłopak zasmucił się i wyszedł z izby.

— Dała ci Anielka juzynę? — zapytała.

— Skojce zaroz to pude do chałupy — odparł. Borońka przysiadła się na progu i bez żadnego wstępu zaczęła:

— Najwyzsy juz cas by był pomyśleć ci ło ze-

niącce. Widzis przecie jak sie sama muse natryndać welo wsyćkiego, a przeciem nie dzisiejso! Dobrze, że teroz Janielka mi cosi pomoze, ale cy długo tego bedzie?... lada dzień moze ją łociec zabrać przemocom, abo łony strzeli co do głowy i pódzie łod nos.

Wsadziła palec do włosów — gmyrała chwilę, jakby tam szukała czego, a patrzyła na syna, jak zgarniał grabiami plewy na kupę.

— Ta psiodusa była by wsom roz lo ciebie. Chocioz do inne roboty nie bardzo ta darto, ale zato łobrotno jucha w sklepie, wykłapano i scęście mo w handlu.

— Wiano tyz sie ji śwarne bedzie patrzyło po matce, a ze ta Piskorze źli są na nos?... i na to rada się znojdzie. — Pocęstujes starygo gorzołkom i poprosis ło Anielkę.

— Skoda wase pogworki! — odmruknął Pietrek i szurgnął grabiami w kąt aż się głęboko zaryły w plewy. Anielka woli łorganiścioka, niz mnie!

X.

Słowa Pietrka utkwiły w głowie Tomaszowej.

— Cie — cie! — mruczała zaganiając krowy do stajni — jesce psi dusy nie wywietrzoł z głowy ten palamonter?

Następnego dnia wybrał się Pietrek w czas rano najętą furmanką po towar do miasta. Anielka obsłużywszy kilkanaście osób przybyłych po zakupy, przymknęła sklep, by pościelić łóżka i pozamiatać chałupę.

— Najprzódy zjedz śniadanie, bo ci zocirka dokszty sie łozmuli! — powiedziała Borońka i pokazała stojący na blasze garnczek z jedzeniem. Podniosła z ziemi cebrzyk z wodą od prania i wsparłwszy na brzuchu, sapiąc, niosła na pole, co widząc Anielka, pospieszyła jej z pomocą.

Tomaszowa klapła dziewczynę przez ramię:

— Dy jo wiem, ześ mi ty zawdy była przychylno! — popluła w garść, chwyciła za drugie ucho cebrzyk i uśmiechając się jakoś dziwnie, prawiła ze smutkiem;

— Nie wiem, dziopa, jak to bedzie, jak kiej pódzies łod nos!... tak przywykłam juz do ciebie, ze zdaje mi sie ciągle, ze juz łostanies sie u nos na pikne.

Anielka rzuciła okiem na Tomaszową i uśmiechnęła się tylko. Jak koza przeskoczyła próg sieni, ciągnąc cebrzyk z Tomaszową po kamiennych schodach.

— Ło lo Boga! dy nie leć tak, bo ciężko i ni moge ci nadolić — ofuknęła dziewczynę i gadała dalej:

— Myślałam se, ze sie łostanies mojom synowom, ale gdzieby tyz! Ty pono wolis łorganiścioka. Zebyś ino po niewcasie nie załowała i nie becała na nigo, bo to poliwiater, babiorz, bałamuta!

— Nie wiem, co złego widzicie u Wacka, że tyle urągacie na nim — mrukła oburzona. Pomogła wywrócić ceber z wodą i pobiegla do sklepu, gdyż przyszły dwie baby i czekały przed drzwiami.

Markotno zrobiło się Tomaszowy na sercu, zmiarkowała się teraz, że na nic by się zdały jej namowy, bo Piskorzanka obałamucona przez młodego organistę, nie zgodzi się wyjść za jej Pietrka. I zycciez tu temu dobrze! — mruczała idąc do chałnpy. — Nie wiele już dnia tego mówiła do dziewczyny, bo ją żal brał i za syna. Wiedziała przecież, że od wiosny myślał tylko o niej.

Od dnia, w którym rozpoczęłysię znowu spotkania każdego wieczoru z synem organisty, Anielka zaczęła dbać więcej o swój wygląd. Ubierała na ten czas nową suknię, rurkowała włosy, najpiękniejszą mąką ze sklepu pudrowała twarz, a czerwoną farba malowała wargi. Smiano się z niej we wsi, ale nie zważała bynajmniej na ludzkie gadania, mając to na myśli, że nie wiedzą o tym, iż każda kobieta na wsi czy w mieście, musi dbać o swój wygląd. Pewno! monologowała, reagując na złośliwe przycinki zgorszonych bab: dziewka nie potrzebuje się pudrować ani malować by się parobkowi spodobać, najważniejsze, by morgi dostała na wiano i krowę dojną od matusi.

Jako kształcona panna, uważała się wyższą ponad ogół mieszkańców wsi. A nawet w chałupie Boroniów miała się obecnie za pierwszą osobę, której jedynie mają do zawdzięczenia dobrze rozwijający się interes w sklepie. Pretensje Anielki tym więcej rosły, że Tomaszowa dogadzała jej we wszystkim, jak również Pietrek zakochany po uszy pomimo, jej dziwactw i ignorowania go niemal na każdym kroku gotów był spełnić każde jej zlecenie.

Wieczór się zbliżał i upragniona chwila do schadzki z ukochanym. Przebrana już Anielka załatwiwszy się z ekspedycją ostatnio przybyłych do sklepu przeważnie po naftę, przymkła drzwi.

Przy drodze, pod lipą było zwykle spotkanie z Wackiem. Tego wieczoru spóźnił się. Kilka minut czekała nim przyszedł, a przecież była to już może ostatnia schadzka, gdyż Wacek miał po jutrze odjechać na nową posadę.

Pomimo jesiennego chłodu i padającego drobniutkimi kroplami deszczu, usiedli na ławce. Z początku trudno młodym jakoś tego wieczoru rozpocząć było rozmowę. On zdawał się być zamyślony, czymś zakłopotany, papierosy palił jeden po drugim by uśmierzyć burzące się w nim nerwy. Dziewczyna sądząc, że wyjazd Wacka jest powodem tej depresji, zarzuciła ręce na szyję chłopca, a tuląc się do niego — mówiła:

— Przecie przyjedziesz, by dać na zapowiedzi, a po ślubie pojadę z tobą i będziemy już zawsze razem, nieprawdaż! — zapytała, patrząc z miłością w oczy ukochanego.

— Ano, niby... tak! — odparł dopiero po chwili.

— Wiesz? — mówiła wsparłwszy głowę na jego ramieniu. Pietrek zadurzony we mnie po uszy. Głu-



## *Żniwa.*

*Pod ognistym baldachimem słońca,*
*W oceanie rozzłoconych zbóż,*
*Dźwięczą kosy i sierpy bez końca —*
*Świeżym chlebem pachną żniwa już.*

*Z pracy, potu i żwawnego trudu,*
*Z szarych, twardych, spracowanych rąk,*
*Płynie poezja wiejskiego Ludu —*
*Błogosławi ją Wszechmocny Bóg.*

*W skwarze słońca dźwięczą sierpy, kosy,*
*I pulsuje rozpalona skroń,*
*Chylą się falą złociste kłosy —*
*Czcijmy chłopską spracowaną dłoń.*

*Kam.*

ptas! A matka jego desperuje, że nie chcę być jej synową. Tacy oni naiwni! — śmiała się.

— Nie chcesz się wydać za Boronia? — zapytał z dziwną obojętnością.

Anielka uczuła się dotkniętą pytaniem Wacka, bo raptownie spuściła ręce z szyji jego i odsunęła się, aż na brzeg ławki:

— Nigdy nie przypuszczałam, że zadasz mi tak głupie pytanie.

— Głupie, nie głupie! — rzekł i urwał. bo wóz tuż zaturkotał, skręcając z drogi na osiedle Boroniów.

— Pietrek wraca! — szepnął i zerwał się z ławy — bądź zdrowa Anielciu i trzymaj się ciepła! — rzekł ściskając jej dłoń.

— Pewno się Pietrka boisz, głuptasie, że tak uciekasz? — z przymusem roześmiała się tak głośno, że Boroń zajęty opowiadaniem siedzącej obok damy, zwrócił się w tę stronę poznawszy głos Piskorzanki. Skinął ręką, by pospieszyła otworzyć drzwi sklepu.

Wacek coraz z większym niepokojem rzucał okiem ku toczącemu się tuż poniżej nieco wozowi, wyrywając rękę przemocą z dłoni dziewczyny, starającej się zatrzymać go za wszelką cenę.

— Puść mnie Anielu! bo czas mi wracać! mam jeszcze dziś pójść do proboszcza w sprawie mego wyjazdu na tę posadę — starał się usprawiedliwić przed dziewczyną.

— A przyjdziesz tu jeszcze jutro pożegnać się ze mną? — zapytała głośno zwalniając z uścisku rękę ukochanego.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# Poradnik gospodarczy.

## Rzepak dobrze popłaca.

Do roślin, których uprawa dzięki wyższej cenie może lepiej się opłacić od zbóż, należą rośliny przemysłowe oleiste. Spośród nich rzepak osiąga bardzo dobre ceny. Obecnie cena rzepaku przewyższa dwukrotnie cenę pszenicy, nie mówiąc o życie. Przy tym na rzepak łatwiej znaleźć nabywcę, krajowe olejarnie zawsze rzepak kupują. Rzepak ma i tę zaletę, że sprzątamy go w końcu czerwca — względnie na początku lipca, czyli w czasie wolnym od innych zajęć gospodarskich, a po sprzęcie rola może być jeszcze wyzyskana na uprawę rozmaitych poplonów, które mogą dostarczyć znaczną ilość paszy.

Dobrym przedplonem pod rzepak jest ugór nawożony obornikiem, ale teraz coraz mniej jest takich stanowisk Rzepak może też udać się dobrze po koniczynie białej i czerwonej, po wyce sianej na zielonkę, po gnojonych okopowych, zwłaszcza po wczesnych ziemniakach. Tam, gdzie udaje się pszenica i buraki, gleba najzupełniej nadaje się pod rzepak. Grunty zwięzłe, żyzne, głębokie i przepuszczalne są najodpowiedniejsze dla rzepaku Na sapach i piaskach rzepak nie udaje się.

Uprawiając rzepak, ziemia musi być bez chwastów, czysta i pulchna, ale nie rozpylona. Orka może być wykonana nawet na tydzień przed siewem, to znaczy, że rzepak odleżenia ziemi nie wymaga. Nawożenia potrzebuje rzepak obfitego. Normalnie otrzymuje rzepak nawożenie obornikowe. — Prócz gnoju stosuje się też nawożenie pomocnicze. Do przedsiewnego nawożenia rzepaku najlepiej użyć supertomasyny azotniakowanej, gdyż za jednym zachodem wprowadzamy z nią do gleby azot i fosfor. Pod rzepak na oborniku wystarczy dać na 1 hektar 250 kg. supertomasyny azotniakowanej o zawartości 9 procent azotu i 12 procent fosforu. Nawóz ten wysiewa się na kilka dni przed siewem nasienia, po czym przybronowuje.

Siać rzepak najlepiej rzędowo, w odległościach około 40 cm. Jeżeli nie mamy siewnika, to wyznaczamy rzędy znacznikiem, a nasiona siejemy ręcznie. Siew rzepaku wykonywa się między 15 a 20 sierpnia. Po zasiewie pole powinno się wyprzegonować. Gdyby rzepak wzeszedł za gęsto, to należy go przerzedzić. W październiku można obredlić rzepak.

*Instr. roln. A. Mayer.*

## Biały lis czy skórka królika?

Skórki białych królików angorskich, zwłaszcza z osobników starszych posiadających większą ilość włosa ościstego, cieszą się znacznym popytem na rynkach kuśnierskich Anglii i Niemiec i używane są na imitacje białego lisa, przy czym rokowana jest tej gałęzi produkcji znaczna przyszłość. Na skórki nie nadają się te same osobniki co na wełnę; gdyż muszą one mieć włos nie tak długi, a za to mocniejszy, trwalszy i błyszczący. Skórkowe angory trzymane pojedyńczo we wzorowej czystości, przy czym muszą one być od czasu do czasu czesane i szczotkowane. Skórki po zdjęciu nie podlegają garbowaniu na mokro gdyż w ten sposób włos uległby spilśnieniu i zniszczeniu lecz muszą być wyprawiane na sucho. Wielką rolę przy ich konserwacji odgrywa oliwa.

## Akcja tępienia chwastów.

Akcja tępienia chwastów wysunięta została na ostatnim zjeździe prezesów izb rolniczych, jako jeden z ośmiu tematów, które winny być realizowane w sposób powszechny, aby zapewnić rolnictwu wyższą korzyść z gospodarki i aby pozwolić na uzyskanie lepszej wydajności gleby.

W okresie kiedy w pełni trwa wegetacja roślin uprawnych, ich pielęgnowanie staje się główną troską właścicieli warsztatów rolnych, a prace jednostek podejmowane na tym odcinku będą mogły wydać o wiele lepsze rezultaty, jeśli akcja przyjmie charakter powszechny. Również tępienie chwastów tylko wtedy da się przeprowadzić gruntownie, jeśli, obejmując większe obszary ziemi, zabezpieczy tym samym przed przenoszeniem przez wiatr nasion chwastów tępionych.

To też organizacje rolnicze i samorząd rolniczy oraz powiatowy, wysuwając hasło rozszerzenia akcji tępienia chwastów, przystąpiły do tworzenia pewnego systemu kontroli wykonania tej akcji. W poszczególnych gminach mają być w tym celu powołane gminne komisje dla kontroli wykonywania walki z chwastami.

Komisje prowadzić będą lustracje terenowe, udzielając upomnień tym rolnikom, którzy wykażą opieszałość w wykonywaniu zaleceń uchwalonych w tej mierze przez miejscowe kółko rolnicze, koło młodzieży wiejskiej, wskazanych przez sołtysa itp. W wypadku dalszej opieszałości, podczas następnych lustracyji, komisje gminne będą mogły wyznaczać kary na opieszałych.

Dążeniem izb i organizacjj rolniczych będzie, aby akcja tępienia chwastów, prowadzona w skali powszechnej, obejmowała tereny poszczególnych powiatów. Podejmując walkę z chwastami nie należy ograniczyć się do zorganizowania jednego lub paru tygodni walki, a należy dążyć, aby w poszczególnych gromadach akcja przeprowadzona była jeszcze w bieżącym sezonie konsekwentnie aż do skutku. Obowiązek gruntownego przeprowadzenia akcji nakazuje skoncentrowanie na ściśle określonym terenie i w tym celu już obecnie poszczególne izby rolnicze w porozumieniu z powiatowymi organizacjami rolniczymi wyznaczają tereny, na których akcja będzie w roku bieżącym prowadzona.

**Konkurs jakości masła.**

Podczas przygotowywanej na jesień wystawy fermentacyjnej w Warszawie odbędzie się po raz pierwszy w Polsce konkurs jakości masła pomiędzy poszczególnymi maślarniami. Jury oceniać będzie jakość produkcji biorących udział w konkursie maślarni na podstawie nadesłanych próbek. Przyznanych będzie szereg nagród, dyplomów honorowych itp. Konkurs ma na celu podniesienie jakościowe produkcji masła, oraz zgromadzenie materiałów do studiów prowadzonych w związku z projektowaną ustawą o standaryzacji masła.

**Egzaminy dla kierowników technicznych zakładów mleczarskich.**

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych wydał rozporządzenie o egzaminach dla kierowników technicznych mleczarni, maślarni i serowni. Na mocy tego rozporządzenia osoby, które między 1 listopada 1936 r. a 15 maja 1938 r. były kierownikami technicznymi mleczarni, maślarni lub serowni, zgłoszonych do izby rolniczej celem zarejestrowania, mają ukończoną przynajmniej szkołę powszechną pierwszego stopnia i przez 5 lat pracowały w mleczarni, maślarni lub serowni, a nie ukończyły przepisanych szkół zawodowych — winny poddać się egzaminowi specjalnemu do dnia 1 lipca 1941 r.

Zasadniczo od kierowników wszystkich wymienionych przedsiębiorstw wymaga się ukończenia jednej z następujących szkół mleczarskich: Państwowej Szkoły Mleczarskiej Wielkopolskiej Izby Rolniczej we Wrześni, Szkoły Mleczarskiej w Szafarni, b. Kursów Mleczarskich w Liskowie, 6-miesięcznego kursu mleczarskiego w latach 1931—1934 Krajowego Związku Mleczarskiego „Masłojuz" i Szkoły Mleczarskiej tegoż Związku w Stryju.

Wszyscy ci, którzy ubiegają się o uprawnienia kierowników zakładów mleczarskich, a nie ukończyli wymienionych szkół, winni do dnia 1 listopada 1939 r. zawiadomić właściwą komisję egzaminacyjną o zamiarze poddania się egzaminowi. Komisje egzaminacyjne zostały utworzone przy Państwowej Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, przy Wydziale Rolniczo-Leśnym Politechniki Lwowskiej, Państwowej Szkole Mleczarskiej w Rzeszowie, prywatnej Szkole Mleczarskiej Towarzystwa „Masłojuz" w Stryju, Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i przy Szkole Mleczarskiej Wielkopolskiej Izby Rolniczej we Wrześni. Terminy egzaminów dla poszczególnych kandydatów będą wyznaczone przez komisje egzaminacyjne, które zawiadomią zainteresowanych o tych terminach przynajmniej na 3 miesiące naprzód.

# KRONIKA.

**185 ośrodków zdrowia na wsi, a potrzeba 2.000.** Z 514 ośrodków zdrowia, istniejących z początkiem b. r. na terenie całego kraju, 185 znajdowało się w osadach i gminach wiejskich. Według zaś dotychczasowych obliczeń, ilość potrzebnych obecnie ośrodków zdrowia dla terenów wiejskich wynosi około 2.000.

**Rolnicy domagają się interwencyjnych zakupów zboża.** Wytyczne polityki eksportowej dla produkcji roślinnej na kampanię 1939 – 40 ustalone przez komitet ekonomiczny ministrów, otrzymują nadal zakaz eksportu owsa, natomiast zalecają wzmożenie eksportu jęczmienia, oraz mniej masowych produktów roślinnych: strączkowych — nasion niektórych traw i pasz, motylkowych itp. Przy eksporcie żyta, jęczmienia i pszenicy – zostaną utrzymane: zwrot ceł i superpremia w obecnej wysokości, a w różnych wysokościach dla: fasoli, grochu, wyki, bobiku, peluszki i maku; następnie pomoc finansowa udzielona będzie przy eksporcie: kminku, kopru, esparcety i inkarnatki, a dla białej koniczyny ulgi nie będą brane pod uwagę przy eksporcie. Od początku tegorocznej kampanii dla eksportu żyta zostaną wprowadzone pewne ograniczenia terenowe, co może spowodować znaczną obniżkę cen żyta na tych terenach. W związku też z tym, rolnicy domagają się wprowadzenia na nich interwencyjnych zakupów zboża i to tym więcej, że wyniki pierwszych omłotów stwierdzają, że zboża ozime, tj. żyto i pszenica sypią dobrze, a jęczmień średnio.

**„Opłacalność" w rolnictwie.** Stosując się do rady b. premiera Prystora — żeby żyć z ołówkiem w ręku, obliczyłem, ile mię kosztowało zebranie 60 snopków żyta, skoszonych na chleb nowy, bo stary dawno się skończył.

| | |
|---|---|
| Kosiarzowi na skoszenie, związanie snopków i złożenie w postawki . . . . . . . . . | 2.50 zł |
| za przywóz do stodoły . . . . . . . | 1.50 „ |
| za wymłócenie cepem . . . . . . . . | 2.50 „ |
| za przewóz do młyna i z powrotem . . | 1.20 „ |
| za przemiał żyta . . . . . . . . . . . | 1.26 „ |
| Razem: | 8.96 zł |

Obecnie za 100 kg żyta płacą 14 zł, ja z owych 60 snopków miałem 63 kg = 8 zł 82 gr.

A gdzie podatki: państwowy, drogowy, gminny, wyrównawczy, szarwark, asekuracja, stróż nocny itd.?

Tak wygląda dochód małorolnego z ołówkiem w ręku. *Piotr Paciorek.*

---

**Uroczysty powrót OO. Benedyktynów do Tyńca.** W ubiegłą niedzielę odbyły się w Tyńcu koło Krakowa uroczystości, które przybrały charakter wielkiej manifestacji. Po 120-letniej nieobecności wrócili do Tyńca i obejmują opactwo Ojcowie Benedyktyni. — Rozbiór Polski i prześladowanie cesarza Józefa II zmusiły OO. Benedyktynów do opuszczenia Tyńca. Mieszkańcy Tyńca przygotowali się na ten dzień jak przystało. — Cała wieś przybrała odświętny wygląd. Domy „umajone", dwie bramy powitalne z odpowiednimi napisami, a mury klasztorne tak przyozdobione, że nie znać na nich ostrego zębu czasu. Na tak przystrojonym tle, o godzinie 9.30 rozpoczęły się uroczystości na rynku tynieckim, powitaniem OO. Benedyktynów przez wójta gminy Tyńca w obecności starosty pow. krakowskiego, różnych delegacji, dzieci szkolnych i tłumów publiczności. Z rynku udała się procja z OO. Benedyktynami do klasztoru. Tuż u wej-

ścia brama z napisem „Clerus saecularis clero regulari".

Na stopniach kościoła ustawiono ołtarz prowizoryczny, od którego imieniem władz kościelnych ks. prałat Nieć w dłuższym przemówieniu powitał OO. Benedyktynów i wręczył im klucze od kościoła i klasztoru.

**Echa obchodu ludowego w Zielonkach.** W ub. niedzielę odbyło się w Zielonkach pod Krakowem uroczyste poświęcenie sztandaru miejscowego Koła Stronnictwa Ludowego. Władze administracyjne zakazały urządzenia tej uroczystości pod gołym niebem. Ponieważ zgromadzenie odbyło się w ogrodzie, prezes Koła Bieńczycki został pociągnięty do odpowiedzialności karno administracyjnej i został w ubiegłą środę skazany przez Starostwo Powiatowe na 100 zł grzywny.

**Krwawa bójka na zabawie w Zielonkach.** — W nocy z ub. niedzieli na poniedziałek odbywała się w Zielonkach pod Krakowem zabawa. — W pewnej chwili doszło między parobkami do bójki, w czasie której 21 letni Jakub Biernat, syn miejscowego rolnika, został poraniony nożem. Pogotowie ratunkowe przewiozło Biernata w stanie ciężkim do szpitala.

**Zdradliwa głębia Sanu.** Piotr Dębicki z Zamościa, czeladnik rzeźnicki i Franciszek Luterek z Bychowa, powiat Lublin, przybyli do COP-u za pracą i niebawem znaleźli ją u masarza Piotra Królikowskiego w Rozwadowie. Korzystając z pobliskiej plaży na Sanie, wybrali się obaj o godzinie 10 rano do kąpieli, mimo że nie umieli pływać, poszli na miejsce niedozwolone, gdzie San jest bardzo głęboki. Niebawem jeden z nich począł tonąć, przy czym ratując się, pociągnął za sobą drugiego i obaj zniknęli pod wodą. Z pomocą tonącym pospieszył Kryn Mikołaj, brukarz z Dublina, zatrudniony przy budowie autostrady w Stalowej Woli i wkrótce udało się mu wyciągnąć z topieli Dębickiego. Zastosowana natychmiast pomoc okazała się jednak spóźniona, a sprowadzony taksówką lekarz Hieronim Krasoń z Rozwadowa stwierdził już tylko śmierć. Dębickiego odwieziono do kostnicy. Luterka natomiast dotychczas nie odnaleziono.

**Burze i gradobicie w kieleckim.** Nad Kielcami i okolicą przeszła niezwykle gwałtowna burza z gradem i piorunami. Uderzenia piorunów wznieciły w okolicy 7 pożarów, niszcząc domy mieszkalne i zabudowania gospodarskie wartości około 15.000 złotych. Padający grad wyrządził nadto duże szkody w kilkudziesięciu gospodarstwach, a ulewny deszcz uszkodził szosę, tworząc na niej wyrwy w pobliżu mostu na rzece w Skarżysku Kamiennej. — Uszkodzone są również przewody wysokiego napięcia, które w czasie burzy zerwane zostały na pewnej przestrzeni. — Wody podmyły również jeden z domów mieszkalnych. Wypadków z ludźmi nie było.

**Skazanie „narzeczonego" za wyłudzenie pieniędzy.** Za pośrednictwem biura matrymonialnego w Łodzi p. Tadeusz Myczkowski z Krakowa poznał się z bogatą ziemianką z wileńszczyzny p. Eugenią Kobylańską. W listach przedstawił się jako zamożny właściciel przedsiębiorstwa budowlanego w Krakowie, oraz posiadacz majątku ziemskiego pod Przemyślem. Tak Kobylańska jak Myszkowski byli separowani. Korespondencja trwała od grudnia ubiegłego roku do marca b. r. Ulegając namowom Myczkowskiego p. K. sprzedała swoją część majątku i przyjechała do Krakowa, gdzie zamieszkała u swego przypuszczalnego in spe małżonka. Niestety, Myczkowski wyłudziwszy 5 tysięcy złotych gotówki, założył wytwórnię bielizny, a Kobylańską wyrzucił z mieszkania. Na skutek doniesienia prokurator wytoczył Myczkowskiemu sprawę sądową. We wtorek przed krakowskim Sądem Karnym rozegrał się epilog tej sprawy. Myczkowski się nie przyznał. Sąd skazał oskarżonego na rok więzienia zawieszając mu karę pod warunkiem, że zwróci poszkodowanej 5.000 zł i koszty sądowe.

**Zgon ks. Arcybiskupa Roppa.** Dnia 25 lipca b. r. zmarł w Poznaniu ks. Arcybiskup Metropolita mohylowski Edward Ropp.

Zmarły arcypasterz liczył lat 88, wstąpił do seminarium duchownego w Kownie, skąd dla pogłębienia nauk teologicznych udał się do Insbrucka i Fryburga szwajcarskiego. W ciągu 10 lat zajmował się pracą duszpasterską jako proboszcz i dziekan w Libawie. Popularność i wpływ ks. Biskupa Roppa były powodem licznych wystąpień duchowieństwa prawosławnego i urzędowych sfer rosyjskich, w wyniku których został on dnia 5 października 1907 r. skazany przez rząd rosyjski na wygnanie z Litwy, na którym spędził 10 lat. Dnia 25 lipca 1916 r. papież Benedykt XV powołał wielkodusznego Arcypasterza na stanowisko Arcybiskupa mohylowskiego i metropolitę wszystkich kościołów w Rosji. Rządy nad arcydiecezją mohylowską objął ś. p ks. Arcybiskup Ropp w listopadzie 1917 r, sprawując je z niezwykłą gorliwością, lecz w niezmiernie ciężkich warunkach. Na początku 1919 roku został uwięziony i skazany na śmierć. Nieomal przez cały rok znajdował się dostojnik Kościoła w lochach więzienia bolszewickiego pod codzienną groźbą wykonania wyroku śmierci. Na skutek usilnych starań rządu polskiego, ks. Arcybiskup Ropp został wreszcie zwolniony z więzienia i mógł opuścić granicę Rosji, udając się do Polski.

**Piorun zabił człowieka.** W czasie ostatniej silnej burzy, jaka przechodziła nad Wrześnią i południową stroną powiatu, mieszkaniec Szczodrzejewa, rolnik Antkowiak, lat około 36, pozostał w polu, pasąc bydło. Przed deszczem ukrył się pod wierzbę przydrożną. Piorun uderzył w drzewo i zabił na miejscu rolnika. Antkowiak pozostawił żonę i 10 dzieci.

**Okaleczenie się kolcem róży powodem śmierci.** Mieszkaniec Bukowiny, powiatu kępińskiego, Idzi Stępień, obcinając róże skaleczył się kolcem w palec wskazujący u prawej ręki. Nie zważając na to okaleczenie poszedł do normalnych zajęć. — Po dwóch dniach Stępień zmarł z powodu zakażenia krwi.

**Nowy Grunwald nastąpi już wkrótce.** Właściciel pewnego majątku ziemskiego na Kaszubach poinformował prasę, że w jego wsi mieszka 90 letnia Kaszubka, która przepowiedziała w swoim czasie i wojnę światową i odrodzenie niepodległej Polski i powrót Kaszub do ojczyzny. Wszystko się tak spełniło. Mówiła ona także, że po śmierci Hindenburga, przyjdzie w Niemczech człowiek, którego nazywać będzie można „Volkskaiser", cesarz ludzi. Będzie on rządzić całą Europą i zacznie wielką wojnę z Polską. Wielka armia niemiecka ruszy na Warszawę, lecz Polacy zagrodzą tej armii drogę na polach Działdowa. Wtedy wypuszczą zatrute powietrze na wojsko polskie, ale Matka Boska Częstochowska odwróci wiatr i wojsko niemieckie potruje się tym powietrzem. Tam będzie koniec wielkiej armii germańskiej. Niemcy będą uciekali do swego kraju, a ułani polscy będą wiązali konie, na takiej ulicy, gdzie rośnie dużo lip (Aleja „Unter den Linden" w Berlinie — uwaga red.) Niemcy zostaną wtedy rozdzielone na siedem krajów i zapanuje spokój, który trwać będzie 500 lat.

**Przepili znaleziony skarb.** Robotnicy zatrudnie-

ni przy budowie szosy w powiecie baranowickim — podczas wykonywania robót ziemnych, natrafili na trzos skórzany, zawierający 20 wielkich monet srebrnych, pochodzących z wieku XVI. Zamiast oddać je kierownictwu robót, znalazcy pieniądze zanieśli do miasteczka, sprzedali je żydom i uzyskaną gotówkę przepili.

Przypadkowo dowiedziała się o tym policja i natychmiast wszczęła poszukiwania, w celu uratowania cennego zabytku z rąk żydowskich. Dotąd udało się odzyskać zaledwie 8 monet — które są bardzo cennymi okazami nunizmatyki polskiej z okresu dawnej Rzeczypospolitej i przedstawiają wielką wartość historyczną.

**Ośmiu Niemców uciekło do Polski z obozu koncentracyjnego.** — Onegdaj w nocy z ub. środy na czwartek z obozu koncentracyjnego w Prusach Wschodnich zbiegło 8 obywateli narodowości niemieckiej. Podczas przeprawy przez jezioro w Prusach Wschodnich, dwóch uciekinierów utonęło, reszta zaś zmyliwszy czujność niemieckiej straży granicznej, przepłynęła Wisłę między Opaleniem a Nowym i oddała się w ręce władz poskich.

**Przerzucili żydów do Polski.** Na odcinku granicznym koło Marianic w powiecie wolsztyńskim przytrzymano dwóch żydów niemieckich, pochodzących z Hamburga, których władze niemieckie przerzuciły w drodze nielegalnej przez zieloną granicę do Polski. Obaj żydzi nie posiadali przy sobie żadnych dokumentów. W ten sposób Niemcy pragną pozbyć się żydów ze swego terytorium.

**Jak zamordowano polskiego celnika pod Gdańskiem?** Jak stwierdziła specjalna komisja prowadząca śledztwo w sprawie zabójstwa polskiego celnika Wiktora Budziewicza, przebieg zbrodni był następujący: W dniu 20 lipca o godzinie 8 rano przez granicę polsko gdańską przeszło z Podstowa na stronę polską 2 hitlerowców gdańskich i celnik gdański. — Kiedy wszyscy znaleźli się w odległości 160 m od granicy, już po stronie polskiej, Budziewicz wezwał ich do zatrzymania się. Na wezwanie dwaj hitlerowcy zaczęli uciekać — natomiast celnik gdański, który był uzbrojony w karabin, odwrócił się i strzelił, trafiając Budziewicza w pierś. Zabójcy po dokonaniu zbrodni zbiegli, nie udzieliwszy pomocy ciężko rannemu. Budziewicz po odzyskaniu przytomności dowlókł się do posterunku, gdzie złożył zeznanie o przebiegu zajścia. Po godzinie Budziewicz wskutek przestrzelenia płuca zmarł.

**Sprawcy zabójstwa ś. p. Budziewicza muszą być surowo ukarani.** Komisariat Generalny R. P. w Gdańsku, opierając się na wstępnej interwencji w sprawie zabójstwa strażnika polskiego Witolda Budziewicza dnia 20 b. m. wystosował w dniu dzisiejszym do Senatu gdańskiego pismo, w którym na podstawie drobiazgowego dochodzenia władz polskich przedstawia przebieg całego zajścia. Komisariat R. P. podkreśla, że cały przebieg wypadku wykazuje, iż strzał oddany do strażnika Budziewicza nie da się niczym usprawiedliwić, gdyż polski strażnik wykonywał prawidłowo swe obowiązki. Tłumaczenie się obroną konieczną ze strony celnika gdańskiego musi być odrzucone. Gdański urzędnik celny i jego towarzysze przekroczywszy nielegalnie granicę Polski i znalazłszy się na terenie Rzeczypospolitej obowiązani byli dać natychmiast posłuch wezwaniu polskiego strażnika, który działał ściśle w ramach przepisów. W konkluzji Komisariat Generalny R. P. domaga się podania personalii Gdańszczan winnych morderstwa, surowego ukarania winnych, oraz zawiadomienia władz polskich o wynikach postępowania karnego w tej sprawie.

**Niemcy tyrolscy osiedlani w Czechach i na Morawach.** Na podstawie układu między Włochami i Niemcami ludność narodowości niemieckiej, zamieszkująca Tyrol po stronie włoskiej, jest stopniowo wysiedlana. Rząd Rzeszy postanowił ludność tę, przeważnie rolniczą, osiedlić na roli w Czechach i na Morawach. W tym celu władze protektoratu przejęły za minimalnym odszkodowaniem szereg majątków ziemskich, należących do Czechów — skonfiskowały ziemię, będącą w posiadaniu żydów, oraz przejęły majątki stanowiące własność skarbu państwa czechosłowackiego. Na tych terenach odbywa się obecnie kolonizacja przybyszów niemieckich z Tyrolu włoskiego.

**Chcą wysiedlić około 2 milionów Czechów w głąb Rzeszy.** Donoszą z Pragi o rzekomym planie masowej deportacji Czechów, zorganizowanej przy udziale przedstawicieli wojska i Gestapo. Dziennik wymienia liczbę miliona 750 tysięcy mężczyzn, dodając następujące szczegóły: pierwsza strefa obejmująca Pragę, Pilzno, Morawską Ostrawę i Zagłębie Węglowe ma dostarczyć 750 tysięcy osób, pozostałe 4 strefy około miliona, 500 tysięcy Czechów ma być zatrudnionych w kopalni Rubry, 250 tysięcy przy robotach drogowych, 200 tysięcy na roli.

**Ziemia czeska dla Niemców z Tyrolu.** Z Pragi donoszą pomimo brutalnego ucisku fala nastrojów antyniemieckich w „Protektoracie“ wzmaga się W licznych miejscowościach pozrywano obwieszczenia władz niemieckich. W związku z tym zarządzono ostrą rewizję w mieszkaniach urzędników czeskich, podejrzanych o popieranie działalności antyniemieckiej Równocześnie podają, że w związku z repatriacją Niemców z Górnej Adygi, władze niemieckie zarządziły parcelację niektórych majątków czeskich dla 10 tysięcy wysiedlonych z Włoch Niemców. Między innymi ma być rozparcelowany wielki majątek ziemski Zidlochowice w południowych Morawach.

**Bestialskie pobicie kapłana czeskiego przez Gestapo.** Nadeszły wiadomości o niezwykle barbarzyńskim znęcaniu się tajnej policji niemieckiej nad dziekanem m. Kladna, ks. kanonikiem Souczkiem. Jak wiadomo, po bójce robotników czeskich z żołnierzami niemieckimi w Kladnie został aresztowany burmistrz tego miasta, który po ciężkim pobiciu zmarł w szpitalu. Drugą osobą, nad którą Gestapo wywarł swą zemstę, był dziekan Kladna, ks. kanonik Souczek. — Zawezwany do biura policji, ks. Souczek został przez agentów Gestapo po prostu zmasakrowany, wybito mu oko i wszystkie zęby. Tak nieludzko skatowanego kapłana wywieziono następnie do obozu koncentracyjnego w Dachau. Władze kościelne złożyły protest na ręce protektora Czech i Moraw, jak dotychczas bez odpowiedzi i skutku.

**Ciężka choroba Hitlera.** Wielką sensację w kołach lekarskich w Warszawie wywołała wiadomość, że do jednego z lekarzy emigranta niemieckiego, który przebywa w Warszawie, dr E. M., zwrócił się rząd niemiecki z propozycją przyjazdu na kilka dni do Berchtesgaden. Dr E. M. zaproponowano honorarium w wysokości 50 tysięcy marek, oraz zapewnienie, że powróci on cały i zdrowy do Polski. Mimo tych gwarancyj dr E. M. propozycję tę odrzucił.

**Stosunki w niemieckich obozach pracy.** Na odcinku granicznym Bralin koło Kępna przez granicę przekroczyło 2 Niemców, 21-letni Hoffman z Kolonii i 19-letni Kirchner z Dueseldorfu. Obaj zbiegli z obozu

pracy w Schleise z powodu fatalnego wyżywienia, przeciążenia pracą (od 5 rano do 10 wieczór z przerwą obiadową) i złego traktowania.

**W Kłajpedzie nie można się ożenić.** Gazeta „Lietuvos Zinios“ w artykule p. t.: „Zabronili żenić się“, donosi, że mieszkańców Kłajpedy, którzy chcieli żenić się, przez dłuższy czas męczono wydobywaniem dokumentów potrzebnych dla potwierdzenia, że od trzech pokoleń nie mają w sobie krwi żydowskiej. Z dniem 1. VIII. b. r kłajpedzianom zabroniono w ogóle żenić się, ponieważ instytucje rejestrujące nie przyjmują nowych zapowiedzi. — Urzędy rejestrujące mówią — jak stwierdza „Lietuvos Zinios“ — że żenić się nie można, ponieważ zostanie dużo wdów, a skarb państwa będzie musiał płacić im zapomogi.

**Złom skalny zmiażdżył trzy kobiety.** W Alpach południowo austr'ackich, obok Matrel, oderwał się wielki złom skalny, który spadł ze znacznej wysokości na przejeżdżający drogą samochód wraz z 4 pasażerami. Skutki tego były straszne. Trzy kobiety zostały zupełnie zmiażdżone tak, że nie można było ich rozpoznać, towarzyszący zaś im mężczyzna wyrzucony został do rzeki, gdzie utonął.

**Zgon szpiega.** „Le Figaro“ donosi, iż współpracownik tego pisma w dziale rek'amy Poirier aresztowany przed 11 dniami za działalność przeciwko bez pieczeństwu Francji, zmarł w więzieniu wojskowym w Clamart.

**Armi a albańska włączona do włoskiej.** We wszystkich garnizonach Albanii odebrano przysięgę na wierność królowi i cesarzowi włoskiemu. Z tą chwilą wszystkie siły zbrojne Albanii weszły w skład armii włoskiej. W Tiranie podczas ceremonii obecny był podsekretarz stanu we włoskim ministerstwie wojny Pariani.

**Krwawe walki w Albanii.** Według wiadomości nadchodzących z Albanii, górale albańscy toczą zacięte walki z wojskami włoskimi, które z trudnością sobie dają radę w niedostępnych przesmykach górskich. Gen. Durrosi na czele i włoskich pułków górskich dopiero po krwawych walkach zdołał stłumić powstanie szczepów albańskich. W walkach tych miało zginąć 2.000 Włochów.

**Autobus runął w przepaść.** W północnym Czarnogórzu wydarzyła się katastrofa samochodowa w rezultacie której 5 osób utraciło życie, a 7 odniosło rany. Katastrofa wydarzyła się w pobliżu miejscowości Czaor na górzystej drodze. Autobus, wiozący 15 pasażerów z niewyjaśnionych przyczyn, być może z powodu defektu w hamulcach, wpadł w przepaść o głębokosci 35 m.

**Pożyczka angielska dla Polski zamrożona.** Po udzieleniu Polsce przez Anglię tylko 8 milionów funtów szterlingów pożyczki na zakup towarów (około 200 milionów zł) dalsze rokowania o pożyczkę 52 milionów funtów szterlingów utknęły) bowiem Anglia żąda przewiezienia złota polskiego jako gwarancję tejże pożyczki, na co Polska nigdy się nie zgodzi. Rokowania w tej sprawie będą jednakże prowadzone dalej.

**Pierwszy transport żydów do Gujany.** Minister kolonii Macdonald udzielił w Izbie Gmin wyjaśnień na temat osadnictwa żydów w Gujanie Brytyjskiej. Zamierzone jest na razie dla eksperymentu osadzenie 250—500 osób. Pierwsza partia wysłana zostanie na jesieni b. r. Ostateczna liczba żydów, jaka w ramach tego planu zostanie osadzona w Gujanie, zależna będzie od wyników eksperymentalnej kolonizacji, oraz od badań nad rolniczymi i przemysłowymi możliwościami terenów, położonych w głębi kraju. Cały ten plan jest obecnie rozważany przez organizacje uchodźców żydowskich w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Pierwotnie istniał projekt osadzenia w drodze eksperymentu znacznie większej liczby osób, bo około 5.000, ale po zbadaniu tej sprawy organizacje uchodźców postanowiły obniżyć tę cyfrę.

**Autobus wpadł w przepaść.** W pobliżu Alicante autobus kursujący na linii Alicante-Walencja zderzył się z samochodem, jadącym w przeciwnym kierunku, na moście, przerzuconym ponad głębokim wąwozem. Parapet mostu był zbyt słaby, by powstrzymać odrzucony na bok wielki autobus pasażerski, który wpadł w przepaść. — 15 osób zostało zabitych, 25 odniosło rany.

**Wrzenie w Hiszpanii.** Po skończonej wojnie domowej w Hiszpanii do strasznego kryzysu ekonomicznego przyłączył się obecnie kryzys polityczny. Naczelny wódz hiszpański gen. Franco jest podobno zwolennikiem powrotu na tron króla Alfonsa XIII, który przed wieloma laty chroniąc się ucieczką, bawi obecnie w Lozannie. Przeciwny temu jest dowódca jednej z armij hiszpańskich gen. Quipo de Llano, który został usunięty i podobno aresztowany.

**W Palestynie walki trwają.** W czasie środowych ubiegłego tygodnia drobnych utarczek w Palestynie zabite zostały 3 osoby, a 2 odniosły rany. Starcia te wydarzyły się w rejonie Ramallach i okolicach Haify. Obecnie istnieją jeszcze dwa ogniska powstania: w Hebronie, gdzie banda złożona z 200 ludzi i zaopatrzona w broń nowoczesną, walczy w imieniu dawnego komitetu naczelnego Arabów, oraz w okręgu północnym, gdzie skrajna liga „El Kassam“ prowadzi świętą wojnę przeciwko żydom. Członkowie tej ligi znani są ze swego fanatyzmu i dyscypliny, a przywódca ich wybierany jest zawsze spośród szczepu Ulemas. W St. Jean d'Acr wykonano wyroki śmierci na trzech terorystach. Wreszcie koło Tyberiady znaleziono zwłoki trzech Arabów i jednego żyda.

**Zacięte walki na granicy mongolsko-mandżurskiej.** Na granicy mongolsko-mandżurskiej trwają zacięte walki, które rozpoczął atak wojsk sowiecko-mongolskich. Atak ten był przygotowany przez długotrwały ogień artyleryjski. Biorą w nim udział znaczne siły, liczne czołgi i samoloty. — W japońskich kołach wojskowych twierdzą, iż oddziały japońskie kontratakowały onegdaj rano nieprzyjaciela wyrządzając mu znaczne straty. Liczne czołgi zostały zniszczone przez artylerię japońską.

**Milionowe zarobki polskiego adwokata w Ameryce.** Gazety polskie w Chicago donoszą, że adwokat K. B Czarnecki, który wygrał proces o odszkodowanie 800.000 dolarów w imieniu wynalazcy Dillinga, którego praw patentowych na maszyny do czyszczenia ulic nadużyło miasto Milwaukee — otrzymał jako honorarium 50.000 dolarów. Podobne procesy w imieniu Dill nga mec. Czarnecki prowadzić będzie jeszcze przeciw 10 miastom, w czym od samego miasta Chicago żądać będzie odszkodowania w sumie 7 milionów dolarów.

**Katastrofalne upały we wschodniej Ameryce.** We wschodnich Stanach niebywałe upały wyrządziły wielkie szkody na polach. Brak deszczu odbija się ujemnie na zbiorach. W ostatnich dniach wydarzają się coraz liczniejsze wypadki pożarów lasów.

**Stany Zjednoczone wypowiedziały układ handlowy amerykańsko-japoński.** Rząd Stanów Zjednoczonych postanowił wypowiedzieć amerykańsko-japoński traktat handlowy z roku 1911. Ponieważ wy-

powiedzenie jest sześciomiesięczne, traktat ten przestanie obowiązywać oba państwa w dniu 26 stycznia 1940 r. Decyzja rządu wywołała olbrzymie wrażenie tak w Waszyngtonie jak i Tokio, gdyż wypowiedzenie traktatu nastąpiło zupełnie nieoczekiwanie. Gdy w końcu stycznia roku przyszłego traktat przestanie obowiązywać, Kongres amerykański będzie odbywał swą sesję i będzie mógł przedyskutować sprawę nałożenia embargo na wywóz surowców do Japonii. Informując onegdaj późnym wieczorem prasę amerykańską o decyzji rządu, Hull wyjaśnił, że wypowiedzenie traktatu handlowego ma na celu lepsze zabezpieczenie interesów amerykańskich wobec nowego rozwoju wydarzeń. Stany Zjednoczone są największym dostawcą surowców do Japonii, niezbędnych dla działań wojennych a zwłaszcza bawełny, żelaza, stali i nafty. Wprowadzenie przez Amerykę embarga na wywóz surowców do Japonii może wpłynąć w bardzo znacznym stopniu na działania wojenne Japonii w Chinach.

**Lawina zasypała polską wyprawę w Himalaje.** Agencja Reutera donosi z Luckow: inż. Adam Karpiński, kierownik polskiej ekspedycji w Himalaje i inżynier Klarner, członek tej ekspedycji, zostali zasypani przez lawinę na wysokości 20 tysięcy stóp. Poszukiwania trwają. Według ostatnich wiadomości Klarner wyszedł cało z katastrofy, inżynierowie zaś Adam Karpiński i Stefan Barnadzikiewicz zginęli pod lawiną.

S. p. inż. Adam Karpiński, konstruktor lotniczy, były legionista, odznaczony krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych, liczył lat 42. Od 1917 r. chodził w Tatrach, od 1925 r. wyjeżdża niemal co roku w Alpy, gdzie — przeważnie samotnie dokonuje wielu trudnych wejść. W r. 1933—34 bierze udział w pierwszej wielkiej, polskiej wyprawie wysokogórskiej w Andy, w czasie której zdobywa między innymi szczyt Mercedario (6.800 m) Następnie myślał o Himalajach. Marzenie jego życia ziściło się, poprowadził pierwszą polską wyprawę w Himalaje i to wyprawę w pierwszym swym etapie zwycięską. Zapłacił to zwycięstwo życiem.

S. p. Stefan Bernadzikiewicz liczył lat 32. Od młodych lat zapalony taternik, należał do tego pokolenia taterników, do których należą najzuchwalsze zdobycze sportowe. Miał za sobą niezwykle wiele brawurowych wyczynów w Tatrach, lecz odznaczył się głównie w dziedzinie wypraw polarnych. które były jego najgłębszym zainteresowaniem. W r. 1934 kierował dużą polską wyprawą naukową do ziemi Torella na Spitzbergenie — jedną z najowocniejszych wypraw naukowych polskich, która przyniosła wiele ciekawych odkryć nieznanego wnętrza ziemi Torrella. Następnie w roku 1936 dokonywuje przejścia całego Spitzbergenu z południa na północ. Przyczynił się znacznie do zrealizowania wyprawy himalajskiej.

**Sygnał wysłany na Marsa nie powrócił.** Korzystając z faktu, iż Mars w ciągu ubiegłej nocy znajdował się bliżej ziemi, niż kiedykolwiek indziej w ciągu ostatnich lat 15, eksperci radiowi usiłowali przesłać sygnał na tę planetę. Eksperyment taki dokonany został w obserwatorium Baldwina (Ameryka, Stan Luisiana), w obecności licznie zebranych astronomów. Sygnał trwający 3 i jedna czwarta minuty, wysłany został z obserwatorium i według obliczeń w tym samym czasie powinien był powrócić z powrotem. Eksperci i astronomowie czekali 6 i pół minuty, lecz sygnał nie powrócił.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Julia Skrabanek** w W. (Francja): Niech Pani napisze do Gimnazium Kupieckiego w Jarosławiu a otrzyma Pani warunki przyjęcia jakoteż termin rozpoczęcia nowego kursu. Stosownie więc do terminu rozpoczęcia kursu może Pani oznaczyć powrót do kraju. — **Wiktor Bodzioch** w M.: Jeszcze nie wyszło rozporządzenie wykonawcze do ustawy o odznaczeniach ochotników wojska polskiego. Jak wyjdzie to rozporządzenie wykonawcze ogłosimy w „Roli“ Wzajemnie pozdrawiamy Pana — **Jan Czajkowski** w L. W.: Na prenumeratę do końca roku brak jeszcze 2 zł.

# Zagadki do nagrody.

### 1. Przestawianka.

ci - czym - du - ka - mło - na - nanic - rość - rup - siąk - sko - stra - trą - tym - za.

Powyższe sylaby tak poprzestawiać, aby utworzyły znane polskie przysłowie:

### 2. Kwadrat magiczny.

1—2—3
4—5—6
7—8—9

Powyższe cyfry należy tak poprzestawiać, aby utworzyły kwadrat w dziewięciu polach, w którym suma cyfr w rzędach poziomych i pionowych będzie zawsze 15.

### 3. Zagadki.

I.

Jak można napisać wyraz:

„zatrzymać“

przy pomocy sześciu znaków?

II.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T.)

Stroma wody góra i pióropusz biały,
Góra górę goni — widok to wspaniały.

### 4. Szarada.

(Ułożył Fr. Ryszyński z O.).

Pół pierwsze trzecie cała
Ptactwo to domowe,
Pierwszych dużo zużywali
Gdy na drugie trzecie polowali
W puszczy w dawnych czasach.
Całość wszystkim nam potrzebna,
Dziś bez niej żyć nie można.
Zastanów się czytelniku,
Gdyż rozwiązać łatwo można.

### 5. Układanki.

(Ułożył Franciszek Kachel z K.).

1. Ptak i samogłoska = narzędzie rolnicze.
2. Imię męskie i zaimek = miasto małopolskie.
3. Ulotniona woda i przyprawa do potraw = ochrona.
4. Orkiestra i spółgłoska = duchowny wojskowy.

### 6. Bilety wizytowy.

(Ułożył Franciszek Kachel z K.).

JAN MIROSZ

Z liter ułożyć duchownego.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 14 sierpnia 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 30 „Roli“: 1. Logogryf: Jan Kochanowski. 2. Układanki: Arab. Brat. Drab. Frak. Grad. Iran. Kran. Oraz. Tran. Uran. Wraz. Zraz. 3. Zagadki: I. Para. II. Muchomor. 4. Bilety wizytowe: I. Agronom. II. Ekonom. III. Administrator.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Julia Sarlejówna z S., Bronisława Ziembaczewska z T, Stanisław Pałka z G., Janina Turska z K., Jan Kłosek z B., Sawicki Zygmunt z D., Jan Bober z W., Karol Niedzielski z M., Franciszek Bańka z W. M., Teofil Zydroń z M., Wiktoria Rygowska z M., Jan Sękowski z W, Tadeusz Krzysik z J. i Wincenty Dudziak z P.

Nagrody otrzymali pp: Janina Turska z K. i W. Dudziak z P.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków Lenartowicza 6 tel. 13091

## Giełda płodów rolniczych.

z dnia 1 sierpnia b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica | 22·50—22.75 | Słoma długa | 6·00—6.50 |
| Żyto | 15 00—15·2. | Ziemniaki stoł. | 0·00—0.00 |
| Owies | 21·50—23·00 | Koniczyna na- | |
| Jęczmień | 18·25—18·75 | sienn. czer. | 148·00—158·00 |
| Fasola biała | 57·00—60·00 | Mąka pszen. | 42·50—45·50 |
| Groch zwyk. | 32·50—34·50 | Mąka żytnia | 25·75—26·25 |
| Siano słodk. | 9·00—9·50 | Otręby pszen. | 9 25—9.50 |
| Łubin żółty | 00·00—00·00 | Otręby żytnie | 9·00—9.25 |
| Konicz.past. | 10·00—10·50 | Mąka czerw. | 00.00—00·00 |

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

## Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 1 sierpnia 1939 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Buchaje . . | 0.63—0.73 | Jałownik . | 0·62—0.72 |
| Woły . . . | 0.62—0.72 | Cielęta . . | 0.75—0.90 |
| Krowy . . . | 0.58—0.70 | Świnie . . | 1.12—1.27 |

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.







## Pożądany deser.

— Karolku — zapytuje siostrzeńca ciocia Emilia tak zwana „spadkowa ciocia" rodziny — co będzie u was dzisiaj na obiad? bo wiesz, jestem dzisiaj do was zaproszona.

— Nie wiem, ciociu, co będzie dzisiaj u nas na obiad, ale na deser będą napewno twarde orzechy. Sam słyszałem, jak tatuś mówił głośno do mamusi, że z ciocią będzie dzisiaj twardy orzech do zgryzienia.

















**Piosenkarz Polski** Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji „Roli“. Cena 1 zł. 25 gr

---

**Do nabycia w Administracji „Roli“:**

**Wielki ilustrowany sennik egipski**, zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.
Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

**Zbiór powinszowań** na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

**Listownik dla zakochanych** czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

---

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

# M. TILLEMAN

**Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27**

**specjalistą z długoletnią praktyką**, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

**przepukliny**

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

---

# Roczniki „Roli“

z roku 1930, 1931, 1932. 33, 34, 35, 36, 37, 38, do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

---

Książka Kucharska pod tytułem

**366 obiadów**

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. Do nabycia w Adm. „Roli“.

---

**Żywoty Świętych** ks. Dra W. Galanta, 740 stron, z 366 ilustracjami, najnowsze poprawione wydanie, oprawie cena 12 zł.

**Życie i śmierć Pana Jezusa.** (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marji Panny, i Żywoty Świętych format 22×34 cm, w ozdobnej oprawie, cena 25 zł. **Męka P. Jezusa** str. 606, 5 zł. **Cuda Boże** 2 t. 700 str. 6 zł. **Żywot P. Jezusa i Matki Najśw. o Mszy i Komunii św.** i Wykład nauki Kościoła kat. str. 2.300, 3 t. 15 zł. **Żywot Matki Boskiej** str. 750, 5 zł. **Nauki** chrześcijańskie 2 t. str. 728, 6·50 zł.
Wysyła: Wyd. „Czeczwa“. Rożniatów. Skrytka 124

---

Zespoły dramatyczne, — zespoły amatorskie powinny bezzwłocznie zakupić dla swych scen

**Arcywesołe Komedie**

wodewile i popularne operetki znanego pisarza ludowego Roberta Rydza. Oto ich tytuły:
1) Ułan i Młynarka. 2) Kapral weteranów. 3) Dzielny wojak Symche Śmil na froncie. 4) Symche Smil w cywilu. 5) W małżeńskim raju.
Ceny od 1.50 do 2 zł. do nabycia we wszystkich księgarniach wzgl. u autora: Bochnia, ul. Oracka.

---



# SKRZYPCE

**skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe**

**Struny** z najlepszych fabryk
Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

**Instrumenty dęte** z fabryki
**BOHLAND & FUCHS**
na składzie w wielkim wyborze poleca:

**Pracownia Instrumentów Muzycznych**
**JÓZEFA ZAJĄCA**
**Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro**